Nr. 8 (1358). Warszawa, 23 Lutego 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Po wyborach.

Czytelnicy *Prawdy* wiedzą, że my nie łudziliśmy się ani przez chwilę co do wyniku walki polskiego Ormuzda z polskim Arymanem i że ostatniemu przepowiadaliśmy i długo jeszcze przepowiadać będziemy zwycięztwo. Przed rokiem pisaliśmy: „Z całego rozwoju sił i stosunków politycznych w naszym kraju podczas ostatnich przemian oraz z przebiegu i rezultatu wyborów okazało się, że społeczeństwo nasze w ogromnej większości posiada nadzwyczajne rozwrażliwienie narodowe, że zatargane w tych uczuciach wybucha gwałtownym obłędem, ze skonfederowane wszystkie żywioły wsteczne, wyzyskując ten jego nastrój, porwały go do urojonej wojny świętej za ojczyznę a w rzeczywistości za swoje przywileje i korzyści; że pierwiastki wolnomyślne wszystkich odcieni muszą się zjednoczyć dla odparcia tej powrotnej, mętnej i zabójczej fali, która zalała kraj i grozi zatopieniem go na długo". Zjednoczenie to w obecnych wyborach było większem, niż w poprzednich, ale jeszcze za słabem, ażeby zmódz nawet częściowo tę uwsteczniającą lub powstrzymującą nasz rozwój potęgę, która rosła i wzmacniała się w ciągu wieków. Przez cały czas naszej niepodległości żyliśmy politycznie tylko jako jedna, najmniej liczna i najbardziej pasorzytnicza klasa; pod koniec zdobyliśmy się zaledwie na połowiczne ustępstwa dla mieszczan i ludu a w niewoli czciliśmy i przechowywaliśmy nabożnie tylko tradycye szlacheckie. Niema na kuli ziemskiej społeczeństwa mniej demokratycznego, niż nasze, a jeśli nawet rodziły się w niem idee i dążności tego rodzaju, to zawsze odosobnione, lękliwe i tak długo wahające się, aż obca wola wprowadziła je do naszego życia. Równość wszystkich obywateli wobec prawa ogłosili u nas po raz pierwszy Francuzi, włościan uwłaszczyli Rosyanie a i teraz znowu prawdopodobnie—o ile wnosić można z dwukrotnej reprezentacyi naszej w Dumie—nie my założymy u siebie podstawy prawdziwej autonomii Nas gwałtem postęp świata ciągnie za sobą, a my z całych sił mu się opieramy. Siedem milionów ludu na dziewięć ogółu społecznego tworzy martwą, nieruchomą, wiekowym mułem zabagnioną masę, do której zaledwie przenikać zaczęły promienie świadomości. Spoczywający na niej cienki pokład powstał ze starej warstewki szlachetczyzny i z rozmaitych produktów niewoli, które łącznie z nią wyzyskują i zniepraw iają swoje podłoże. Skąd tu się mogą dobyć głębokie i obfite źródła demokracyi, bijącej z dołu a nie nastrzykiwanej z góry szprycami zwyczajnego chłopołapstwa! Czy podobna bez szkół, bez instytucyi ludowych, bez dźwigni kultury, samą siłą pragnień przekształcić nagle ową bierną i bezwładną masę na żywy, samowiedny organizm społeczny? Czy podobna dokonać tego zwłaszcza przy pomocy rozstrzelonych, pokruszonych, niemal zatomizowanych czynników postępowych i demokratycznych, którym egoizmy partyjne, ślepota sekciarska, a nieraz zwyczajne, wrzaskliwe żakostwo przeszkadza się zjednoczyć do wspólnej walki? Mamy liberalizm niezorganizowany, mamy chłopomaństwo traktowane sportowo, mamy zalążek stronnictwa ludowego, mamy socyalizm rozdrobniony na liczne, małe mrowiska, które całą swoją energię wytężają na wzajemne osłabianie się i podgryzanie korzeni wszelkiego demokratyzmu, rosnącego po za ich gruntem. Czy wobec tego dziwno, że podczas gdy Rosya po raz drugi wybiera do parlamentu przedstawicieli przeważnie postępowych, my po raz drugi wybieramy wyłącznie wstecznych? Czy dziwno, że pierwsi nie rozumieją drugich i że im niezawodnie podyktują warunki urządzenia naszego kraju, który znowu—jeśli otrzyma ustrój demokratyczny—to go otrzyma z zewnątrz?

Wszystko, co Demokracya Narodowa, panująca obecnie nad wolą naszego społeczeństwa, zrobiła dla niego i w jego imieniu, jest zgubnem, zabójczem i haniebnem. Ona bowiem zatamowała lub zniepraw iła wszystkie nasze dążności do kulturalnego odrodzenia się; ona ze strasznymi skutkami długiej niewoli zmieszała w nas wpływy wstecznictwa i samolubstwa klasowego; ona odcięła nas od ruchu wolnościowego w Rosyi; ona zniew ażyła i zwróciła przeciwko nam wszystkie jego pierwiastki, którym przypadnie rola pierwszorzędna i twórcza w ukształtowaniu stosunków całego państwa i naszego w niem narodu; ona wreszcie wydobyła z nas i rozkiełzn ała najdziksze instynkty, ona zdemoralizowała szlachtę, lud, mieszczaństwo, robotników, ona wszczepiła zarazę nawet w dusze młodzieży, tworząc z niej chuligańskie drużyny, używane do rozrzucania najnikczemniejszych oszczerstw i bandyckiego rozboju podczas wyborów. Niedługo wzejdzie obfity plon zdrożnego jej siewu i wtedy dopiero ogół zobaczy, jak wyglądać będzie jego życie.

A jednakże nie możemy zaprzeczyć, że wybrana przez nią delegacya do Dumy jest wierną przedstawicielką nastroju, war-

tości, pragnień i polityki istotnych „gospodarzów w kraju“. Niewątpliwie ogromna większość waszych ziemian, inteligencyi wiejskiej i miejskiej, rzemieślników, urzędników, kupców i przemysłowców jest nacyonalistyczną, ciemną, klerykalną, wrogą tolerancyi, równouprawnieniu i zdemokratyzowaniu społeczeństwa, antireformatorską i antirewolucyjną, przeciwną sojuszowi z ruchem wolnościowym narodu rosyjskiego a natomiast chciwą związku z rządem biurokratycznym. Nie zmieniają faktu wszystkie stwierdzone a ohydne rozboje, nadużycia i gwałty przy wyborach, bo nawet możliwość dokonywania bezkarnie tych zbrodni stanowi dowód, gdzie mieści się przemoc. Królestwo Polskie tedy mieć będzie w Dumie taką reprezentacyę, jaką ze względu nie na swe interesy i dobra, ale ze względu na swe ustosunkowanie sił w obecnych warunkach jedynie mieć może. Przykra to konieczność, ale konieczność.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Otwarcie parlamentu angielskiego odbyło się według zwykłego, tradycyjnie uroczystego ceremoniału. Król odczytał mowę tronową, w której na wstępie stwierdził dobre stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, podniósł z uznaniem szybką i energiczną pomoc, z jaką Stany Zjednoczone pośpieszyły dotkniętej trzęsieniem ziemi ludności miasta Kingstown, następnie przeszedł do spraw najważniejszych. „Poważne kwestye, dotyczące funkcyonowania naszego systemu parlamentarnego, powstały z nieszczęsnej różnicy zdań obu Izb. Moi ministrowie badają obecnie te sprawy i szukają rozwiązania trudności“.

Dalej mowa tronowa zapowiada szereg nowych ustaw, jakoto: ustawę regulującą sprawę sił wojskowych, zarządzenia powołujące naród irlandzki w wyższym, niż dotąd stopniu, do prowadzenia spraw krajowych, ulepszenia w systemach rządowych dotyczących administracyi i finansów, wreszcie — reformę nauk uniwersyteckich w Irlandyi, uregulowanie czasu pracy w kopalniach, projekt udziału kobiet w korporacyach lokalnych.

Izba gmin rozpoczęła dyskusyę nad adresem, w odpowiedzi na mowę tronową. Mają być poruszone: kwestya Izby lordów, kwestya zabezpieczenia pracujących na starość, a także kwestya irlandzka.

Kobiety, aresztowane przed kilku dniami podczas demonstracyi za prawem głosowania dla obu płci, zostały policyjnie skazane na grzywny do 40 szylingów lub miesiąc więzienia. Wszystkie postanowiły przyjąć karę więzienia. W demonstracyi wzięło udział około tysiąca kobiet, które usiłowały wtargnąć do Izby gmin. Aresztowano 30.

Senat francuski rozpoczął generalną dyskusyę nad projektem ustawy w sprawie zniesienia obowiązku zawiadamiania o zgromadzeniach publicznych. Lewica demokratyczna i radykalno-socyalistyczna oświadcza się za zniesieniem przymusu. Prawica protestuje. Minister oświaty Briand stanowczo popiera zasadę zniesienia obowiązku zawiadamiania i wzywa senat, ażeby projekt przyjął bez zmian. Senat przyjął pierwszy artykuł projektu, resztę zaś odesłał do komisyi. Przy pomocy ustawy Briand zamierza osiągnąć dwa cele, pożądane szczególnie przez biskupów, a mianowicie ciągłość wykonywania służby kościelnej i niezależność tego wykonywania od władzy świeckiej. Kraj może w ten sposób otrzymać spokój a kościół swobodę.

Z Rzymu donoszą, że papież upoważnił biskupów do odprawiania nabożeństw prywatnych.

Senator Piot, który występuje niestrudzenie przeciw wyludnieniu Francyi, nadesłał na ręce ministra skarbu protest, dotyczący równomiernego opodatkowania bezdzietnych i ojców rodzin. Domaga się on, ażeby bezdzietni lub mający jedno dziecko płacili szczególny podatek, a obarczeni liczną rodziną nietylko byli od podatku uwolnieni, ale otrzymywali zasiek państwowy.

Pierwsza sesya nowego parlamentu w Berlinie potrwa około 10 tygodni. Rząd nie wniesie żadnej ważniejszej propozycyi. Przypuszczają, że czas do Zielonych świąt zajmie załatwianie etatu kolonialnego, budżetu i nowego traktatu z Ameryką. Ferye świąteczne rozpocząć się mają 22 marca i potrwają do 9 kwietnia. Zaraz po zebraniu się parlamentu oczekiwane jest zlanie się trzech odłamów lewicy liberalnej, mianowicie: związku wolnomyślnego, stronnictwa ludowego wolnomyślnego i stronnictwa ludowego południowo-niemieckiego.

W Sejmie węgierskim odbywają się skandale. Wychodzą na jaw najrozmaitsze objawy korupcyi i zniepprawienia sfer wyższych społeczeństwa węgierskiego a także przedajność prasy rządowej.

Uchwalona przez Sejm dolno-austryacki ustawa w sprawie przymusu wyborczego uzyskała sankcyę monarszą.

Nastąpiło otwarcie Sejmu galicyjskiego.

Polnische Korr. dowiaduje się z polskich kół poselskich, że istnieje zamiar urządzenia w Sejmie manifestacyi, w celu zaznaczenia prawa młodzieży każdej narodowości uczenia się w języku ojczystym. Rezolucya ma być tak zredagowana, aby i rusińscy posłowie mogli za nią głosować.

Podczas najbliższych sesyj Sejmu na porządku dziennym ma stanąć sprawa rozszerzenia autonomii Galicyi.

Wydział krajowy wniósł do Sejmu projekt regulacyi płac nauczycielskich. Podwyższenię płacy otrzymają wszyscy stali nauczyciele i nauczycielki, w stosunku od 30% do 56% względem mężczyzn i 17% — 41% względem kobiet. Nauczyciele i nauczycielki czasowe otrzymują podwyższenie znacznie mniejsze. Pozatem Wydział wniósł cały szereg projektów pomniejszej wagi.

W petersburskich kołach rządowych poduiesiono sprawę zreformowania systemu podatkowego w Królestwie Polskiem w związku z wprowadzeniem samorządu ziemskiego i miejskiego, a nadto przekazaniem ziemstwom i miastom niektórych podatków lokalnych. Dla opracowania tej sprawy przy ministeryum spraw wewnętrznych utworzona będzie komisya z udziałem przedstawicieli ministeryum skarbu, kontroli państwa, przedstawicieli miejscowej administracyi i obywateli.

Partya Kadetów proponuje na prezydenta Dumy kandydaturę prof. Kowalewskiego, na wiceprezydenta ks. Dołgorukowa.

ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Akcya wyborcza na prowincyi szła dość ospale. Zewsząd nadchodziły wieści o nieobecności znacznej odsetki prawyborców. *Nowiny Radomskie*, analizując ten stan rzeczy, widzą jego przyczyny w nieufności chłopów do Dumy, wywołanej jałowością jej pracy poprzedniej, dalej w ogólnem przygnębieniu spo

---

4

Rochl Brochajs

Na Przedmieściu.

SZKIC.

Przekład z żargonu

R. C.

(Ciąg dalszy).

Jednem spojrzeniem ogarnął cały obraz... Krzyknął ponownie i rzucił się na mnie: zauważył widocznie nóż w mojej ręce. Dłonie jego były silne, żelazne; jak tylko podniosłam rękę z nożem, uczułam uderzenie: to on usiłował pochwycić moją rękę, aby wyrwać mi broń. Walczyliśmy długo. Nóż upadł. Puściliśmy się nawzajem. Potarł znów zapałkę i jęknął. Nóż nie dotknął go, a mimo to, ruszając się po pokoju i szukając lampy, garbił się i pochylał, jak gdyby pod wpływem ostrego bólu. Gdy zapalił światło, odszukałam nóż i rzuciłam się raz jeszcze na niego. I znów walczyliśmy długo, i znów zwyciężył mnie. Osłabłam nagle i trząść się zaczęłam jak w febrze (cały czas byłam w koszuli). Pochwycił mnie na ręce, tak wniósł do sypialni, położył na łóżku. Byłam bez sił, z trudnością oddychałam; serce waliło mi młotem w piersi, mózg płonął jak w ogniu. Jakób rzucił się na drugie łóżko, znużony również, zgnębiony. W domu ucichło. Przypomniałam sobie, że pod podłogą naszą skrobią myszy. Co noc słyszę pod łóżkiem szelest i tupotanie ich maleńkich, zwinnych nóżek. Nagle wyobraziłam sobie te myszy, olbrzymie, czarne, z długimi, twardymi ogonami. Długo myślałam o nich. Zaczęło dnieć. Tak dobrze znałam ten zimowy, pochmurny brzask, sprzykrzył mi się on już: jasno-szara, wilgotna i zimna mgła; budzimy się z nią i z nią też zasypiamy. Sprzykrzyła mi się też jarząca łuna jutrzenki. W mojej sypialni ta szeroka, jasna smuga, podobna do drzwi szeroko otwartych do jasnego pokoju. Drażniła mnie. Przymykałam mocno oczy, aby jej nie widzieć.

Zajęczały syreny. Jakób nie ruszył się z miejsca. O czem myślał? nic nie wiedziałam, jak zresztą nie wiedziałam nigdy. Był mi obcym, twarz jego tylko przypominała mi kogoś bardzo mi blizkiego. Zegar stukał. I to również zdawało mi się niepotrzebnem, głupiem. W pokoju, gdzie wisiał na ścianie, wszystko przewrócone było do góry nogami: rozrzucony wszędzie papier, kawałki szkła ze stłuczonej lampy, ubranie moje porozrzucane po wszystkich kątach, jedyny tylko zegar udawał obojętnego na to wszystko: jak gdyby nic nie zaszło, lub też jak gdyby on o niczem nie wiedział.

Wybiła siódma, po siódmej, a my wciąż jeszcze spokojnie leżymy. Przytłaczać mnie zaczęła ta ciężka, upiorna cisza... Czułam, że podnosi mnie coś z miejsca i że lada chwila zacznę krzyczeć. Cisza ta wywołała mi w mózgu taki świdrujący nie do zniesienia ból, że chciało mi się płakać, krzyczeć, szaleć... Ktoś wszedł. Jakób podniósł się i wyszedł do niego; cisza została przerwana. Z głosu poznałam, z kim mówił. Był to robotnik — chrześcianin, Adamczuk, pomocnik jego przy maszynie. Przyszedł zapytać, dla czego majster nie idzie do roboty. Jakób odpowiedział, że nie może odejść, żona zachorowała. Zarazem też zapytał go, czy nie wie sam, lub

łeczeństwa, spowodowanem długotrwałym stanem wojennym, nieustannemi egzekucyami sądów polowych z jednej strony, ciągłem wichrzeniem bandyckiem z drugiej, wrzeniem rewolucyjnem, lokautem łódzkim i t. p., przyczynami utrzymującemi nerwy ludzkie w stałem napięciu i wytwarzającemi atmosferę, niezdolną pobudzić obojętnego od natury obywatela do spełniania obowiązków obywatelskich. Wolność wyborów, pochopność do nich wymagają swobody ruchów, słowa, zebrań. Te ostatnie są u nas jedyną szkołą uświadomienia politycznego. Co do Warszawy, spostrzegacz przedmiotowy musi przyznać, że szkoła ta wywarła stanowczo wpływ znaczny. Wiece zwoływane przez Zjednoczenie postępowe bez żadnego ograniczenia prawa wstępu i głosu wszelkim żywiołom i partyom, przyczyniły się dużo do rozjaśnienia sytuacyi i t zw. opinii publicznej. Zdobyła ona, bądź co bądź, poważne fakty, świadczące o znacznej kulturze i wyrobieniu politycznem zjednoczonych żywiołów postępowych, w przeciwstawieniu do inkwizycyjnej i zawsze jeszcze średniowiecznej taktyki „narodowców", posługujących się na swoich zebraniach przeważnie fizycznymi środkami, a więc ścisłą selekcyą uczestników i jeszcze ściślejszą — przemówców, przemocą, gwałtem i rykiem wobec głosów postępowych. Zjednoczenie postępowe tolerancyę i przedmiotowość swoją posunęło do tak bezprzykładnych granic, że przeważną część przemówień podczas jego zebrań stanowiły brutalne napaści na jego twórców, na jego kandydatów, na działalność i charakter jego części składowych, przyczem okazało się, że nasze zaczątkowe partye ultra-socyalistyczne mają o wiele więcej krasomówców, niż wszystkie inne razem wzięte, a także wyszła na jaw i ta okoliczność, że i na gościńcach publicznego słowa da się szeroko zastosować przy dobrych chęciach i odpowiednich talentach taktyka oraz metody hojówek i bandytyzmu.

Żywioły wyborcze krystalizują się według zasad interesu. To jest nieuniknione. Ze wszystkich kwestyj najbliższą człowiekowi jest kwestya własnej skóry. Razem idą: robotnik, chłop uświadomiony, proletaryusz inteligentny. Razem też idą: obszarnik polski, kapitalista żydowski, fabrykant niemiecki. Dla chcących widzieć sytuacya jest jasna. Jasnym jest także cel etykiety, nalepionej na koncentracyę tych ostatnich: *narodowa*. Czemże innem mogłaby ona tumanić społeczność nieuświadomioną, gdy istotnie jest ona w tem fatalnem położeniu, że wystawienie jej szczerego programu i otwarte ogłoszenie jej stanowiska w każdej sprawie narodowej równałoby się kopaniu dołu pod własnym fundamentem? Przytem owa społeczność, tak zwana „nieuświadomiona" politycznie, jest wybornie uświadomiona względem świerzbów skóry własnej. Bartłomiej Kopytkiewicz, filar narodu, jest zupełnie tego samego zdania, co filar narodu Lejba Ziegestink, że życie nie jest romansem. I jeden i drugi jest potrosze Hamletem: nie czuje w sobie powołania, aby społeczeństwo, które wyszło z formy, sprowadzać na drogi właściwe. Natomiast pojmuje ogromną doniosłość zasady, kultywowanej przez kler wszechświatowy, że najkorzystniej jest trzymać się tych, którzy są górą. „W komedyi można się z tego śmiać, w artykule można się tem gorszyć, ale życie nie jest ani komedyą, ani artykułem. Życie—to jest, krótko mówiąc, interes." (*Przegląd Poranny*). Co do upodobań osobistych, to Kopytkiewicz w młodym wieku pasyami lubił obrywać żydom pejsy i dziś, doczekawszy się okrągłego brzuszka i łysinki, smakowicie mlaska językiem i ochoczo pociera rączki na szeptem krążące hasełka „huzia na żydów". A wie i to, że koncentracya narodowa, pomimo całej uroczystej wspaniałomyślności, niezbyt daleko odbiegła od haseł *Roli*, wysuwających nieśmiałe a ciekawe rożki tu i owdzie z odezw prowincyonalnych.

Jeżeli się uprzytomni należycie te i liczne inne czarne, czerwone, żółte i wszelkich barw instynkty ludzkie, należy przyznać, że koncentracya „narodowa" oparła się istotnie na szerokich i trwałych podstawach.

Najtrwalej buduje ten, kto buduje na szlachetnych popędach natury ludzkiej — powiedzieli sobie bracia Schultze, wjeżdżając wózkiem jednokonnym do Polski— i zbudowali lombard i dom publiczny. Kler buduje swe gmachy na ciemnocie i hypnozie tradycyjnej, na instynktach poddańczości i niewoli. Heine mylił się, mówiąc, że chłopu polskiemu brak tylko ogona, którym mógłby wyrazić swoją wiernopoddańczość. Zdanie to dotyczy nie chłopu polskiego jedynie, ale tych całych mas, które dają się wodzić na pasku niewoli tyranom i dyktatorom wszelkich typów i skali, wszelkich mocy i kolorów, od czarnych do ultra-czerwonych. W życiu społecznem ujawniamy taki brak odporności wobec każdej akcyi, choćby najczarniejszej —ale energicznej, taką apatyę i bezwładność, niezdolność do najmniejszego wysiłku na korzyść dobrej woli, ginącej w walce z morzem złości, taki zanik pierwiastków prometeizmu, takie tchórzostwo społeczne, że niwa nasza zarasta bezkarnie chwastem i pokrzywą.

W rozterkach społecznych powtarza się do znudzenia jeden i ten sam motyw oszczerstwa, splatany w przeróżne waryacye przez pomysłowy zwłaszcza kler. Działacze postępowi wyklinani są z ambon, denuncyowani przed władzami i pozbawiani zarobków. W ten sposób czarna klika, walcząca właściwie o ciasny interes klasowy, o własny byt materyalny, uderza w stronę najsłabszą natury ludzkiej — w byt materyalny przeciwnika. Prowincya zanosi czasem swe głosy aż do stolicy, prosząc instytucye poważne o zbadanie takich spraw. Korespondencye prasy prowincyonalnej przepełnione są obrazami hańby i bezwstydu. Tak, mieszkaniec wsi Syry, gminy Samoklęski (iście nasza polska, narodowa gmina!) powiatu Lubartowskiego pisze, że szkoły gminne są puste, bo wskutek agitacyi klerykalno-szlacheckiej gospodarze nie chcą lub nie mogą posyłać do nich dzieci. Nauczyciel siedzi i darmo pensyę bierze. Znalazło się paru rozumniejszych ludzi, którzy z wielkim wysiłkiem założyli małą biblioteczkę; zaczęła ona rozwijać się pomyślnie. Ale proboszcz dopatrzył się w tym czynie wielkiej zbrodni i surowo zgromił wszystkich, którzy do czytelni tej należeli i tu uczyć się przychodzili. Włościanie mają wiele zaufania do „Światła", ale boją się władzy księżej i pańskiej. Ksiądz opowiada, że przyczyną upadku Polski byli ci sami żydzi, którzy najpierw pozbawili nas samodzielnego bytu, a teraz zapomocą „Światła" chcą nas pozbawić wiary praojców. Tak samo, a bodaj że jeszcze gorzej dzieje się w parafii Rudno, gdzie ksiądz nie pozwala ludziom na uczenie dzieci po wioskach i rozpędza szkółki prywatne, które włościanie sami zakładają.

Piękne są stosunki w Hrubieszowskiem: „Inteligencya miejscowa zmuszona była usunąć się od pracy w kole „Macierzy", nowy Zarząd koła składa się w części z półanalfabetów, w części zaś... z ludzi, których najlepiej określi nazwisko „polskiego Pobiedonoscewa", broniących praw kościoła i polskości przed wrogami ze „Światła", a patryotyczne ideały ludu wzmacniających zapomocą misteryj z życia patronki... Francyi, św Genowefy. Ambona grzmi

---

przez kogo innego, gdzie można dostać służącą.—Jeśli może, niech przyjdzie chociażby zaraz.

Tego było nadto. — „Słuchaj,—zawołałam, wyskakując z łóżka, ani mi sięważ sprowadzać tutaj obcych ludzi, rozumiesz?.. Wiem, że chcesz posadzić przy mnie stróża. Myślisz, że obecność obcych ludzi będzie mnie krępowała, że bać się ich będę!... Otóż, nie, nie boję się nikogo i zupełnie się nie wstydzę! Mogę w tej chwili wybiedz nago na ulicę. Słyszysz: nie wstydzę się! Wszystko straciłam!... I krzyczałam dalej, wyskoczyłam za kotarę, ale on rzucił się na mnie, i znów zawiązała się między nami walka. „Jeśli chcesz doprowadzić mnie do samobójstwa, nie udawaj i nie używaj podstępów!" — wołałam. — „Otoczyć mnie obcymi! Tego ci się zachciewa. Jeśli ci tak wesoło żyć, żyj sobie i raduj się życiem. A ja skończę zaraz wszelkie z niem porachunki! Nic mam już nic i niczego mi nie potrzeba!... I wyrwałam mu się z rąk, darłam sobie włosy i biłam się po głowie... Ale za każdym razem ręka moja opadając natrafiała na jego rękę: zasłaniał nią głowę moją od uderzeń. Długo tak ciskaliśmy się z kąta w kąt, długo walczyliśmy. Zapomniałam, że w pokoju jest obcy człowiek. Chciałam zaraz, w tej samej chwili, pozbawić się życia, chciałam się udusić. Rozdarłam na sobie koszulę, gryzłam swoje ciało, rzucałam się na ziemię. Chciałam czemprędzej się zabić. Nie puszczał mnie. Wpił się we mnie, nie mogłam wyrwać mu się z rąk. Dostać się chciałam rękami do szyi swojej, ale on wciąż wykręcał mi ręce w tył. Wrzeszczałam na całe gardło, wrzeszczałam tak, że wreszcie zachrypłam... Nagle ucichłam... Stało się coś dziwnego. Jakób rozpłakał się na cały głos. Nigdy nie widziałam go płaczącego. Płacz to był straszliwy. Raz tylko w życiu słyszałam podobny: staruszek — krewny nasz opłakiwał tak śmierć syna swego, dorosłego chłopca. Poczułam żal głęboki w całej mojej istocie. Niby jasna gwiazdeczka wśród ponurego mroku zamigotała przede mną postać dzieciny, trzyletniej mojej córeczki! Zupełnie o niej zapomniałam. Płacz ojca przypomniał mi ją. Gdzie ona, sierotka moja, moje maleństwo? I ja z kolei rozpłakałam się. Opłakiwałam samą siebie, jak nieboszczkę. Jakób nie mógł słuchać mojego płaczu tak samo, jak ja—jego. Zerwał się i zaczął biegać po pokoju. Kroki jego były ciężkie i szybkie. Rozlegały się one w chorym moim mózgu; płakałam, wydzierałam sobie włosy, biłam się w pierś, zgrzytałam zębami...

— Odtąd wlec się zaczęły długie dni. Upłynęło ich wiele. Wszyscy zdecydowali, że jestem waryatką. Chcieli leczyć mnie. Nie pozwalałam na to. Lekarzowi naszemu z przedmieścia nie dawałam do siebie przystępu. Nienawidziłam go zawsze: taki był tłusty i taki niewzruszenie spokojny! Twarz jego przypominała dojrzałą dynię, tak wielką, że trudno ją z ziemi podnieść, ale wartości zaledwie trzygroszowej. Zapisał mi jakieś lekarstwo, które wylałam. Całe przedmieście wiedziało o mojej chorobie. Wielu przechodziło umyślnie obok naszego mieszkania w nadziei usłyszenia moich krzyków. Niektórzy unikali spotykania się z moim mężem, aby nie widzieć jego cierpień. Ci, którzy przychodzili do nas, drażnili mnie i doprowadzali do wściekłości. Matka moja zjawiała się codziennie z rana i siadywała do późnego wieczora. Nie mogłam znieść jej łez, jej wyrzekań. Nie mój jednak los opłakiwała, lecz swój. „Nieszczęście moje, nieszczęście"— jęczała — „hodowałam ją, strzegłam jak źrenicy oka, stroiłam i uczyłam, a teraz.. doczekałam się rozkoszy na stare moje lata"!...

naganką na wrogów ojczyzny, a obywatelstwo okoliczne wysadza specyalną komisyę w celu wykrycia *osobistości* korespondentów *Kuryera* lubelskiego.

Wyjazd „mateczki" Kozłowskiej zagranicę wywołał w sferach maryawickich popłoch nieład. Okazało się, że prawie wszyscy księża maryawici składali u mateczki wszelkie wpływy pieniężne, obecnie zaś zagraża im brak środków utrzymania. Lud, należący do sekty, wyczerpany nieustannemi składkami, poczyna się „buntować". Część ex-księży udała się do Rzymu, ażeby się upokorzyć i wyjednać sobie przebaczenie.

Między ludnością rusińską powiatu Zamojskiego krąży odezwa w języku polskim, z której wyjątki tak brzmią dosłownie: „Kochani bracia! 30 kwietnia 1905 r. ruski Car dał wszystkim swoim poddanym swobodę wiary. Teraz każdy może wierzyć tak, jak rozkazuje mu jego sumienie. Wielu Rusinów-unitów przeszło do kościoła. Jak byliśmy prawosławni, to wtenczas prawdziwie byliśmy swobodni, bo księża ruscy nam nie zabraniali chodzić do kościoła, a teraz nam do cerkwi nie wolno chodzić, nie wolno nawet pójść na groby, naszych rodziców, którzy leżą na ruskim cmentarzu! Pocóż my odrzekli się od ruskiej wiary? Jeżeli Polacy przeciągnęli nas do swojej wiary, to dlatego że myśleli, że między Polakami a Rusinami będzie jedność. A ta jedność im potrzebna na to, żeby zaprowadzic w naszym zdawna ruskim kraju polskie rządy, bo jakież mogą być polskie rządy między Rusinami: dla Rusinów—ruskie powinny być rządy. Dla tego Polakom trzeba było powiedzieć na cały świat: niema w naszym kraju Rusinów, wszyscy Polacy. No przy ruskich rządach nam Rusinom było dobrze, bo ruski rząd licząc nas za Rusinów pomagał nam i bronił nas od naszych nieprzyjaciół, jak swoich rodzonych dzieci. Jeżeli by zaś nastały polskie rządy, to wiadomo, że my Rusini nigdy nie będziemy rodzonemi dziećmi polskiej matki, a zawsze będziemy pasierbami. Teraz macocha Polska głaska nas po głowie, bo nie ma jeszcze nad nami żadnej władzy. Opamiętajmy się, Rusini-unici! Wróćmy się do naszej rodzonej matki, ruskiej wiary, a Bóg miłosierny przebaczy nam grzech zdrady. Św. Piotr apostoł trzy razy wyparł się Chrystusa Pana, ale gdy gorzko zapłakał i żałował swego grzechu, Pan Jezus znowu przyjął go do grona św. apostołów". Odezwa ta wydrukowana jest za pozwoleniem naczelnika powiatu Zamojskiego

Z chaosu społecznego, wytworzonego u nas przez kataklizm ogólno - państwowy, powoli i bardzo nierównomiernie wyłaniają się jednak mgławice myśli skoncentrowanej i pracy celowej. Zaczątki kooperatywy na polu ekonomicznem i oświatowem są zapowiedzią szerszych prądów społecznych, które mają już źródła swoje w rozproszonych i nielicznych świadomościach jednostek, ale nie mają jeszcze atmosfery właściwej w nastroju mas.

Jedną z ważniejszych kooperatyw społecznych musi stać się organizacya sił nauczycielskich, dotychczas samopas błądzących po ciernistych szlakach swego zawodu. Tu i owdzie odzywają się w prasie prowincyonalnej głosy, nawołujące pedagogów naszych do zjednoczenia. Bierzcie przykład z Francuzów! Tamci występują otwarcie i jawnie, jako robotnicy, zarobkujący, żądając tych samych ulg i praw, jakie ma każdy związek zawodowy. Ale u nas wszystko musi iść jak z kamienia. Istotnie: fatalne drogi komunikacyi, fatalne poczty, uniemożliwiające prawidłowe porozumiewanie się, wreszcie nasza rasowa fatalna niezdolność do wszelkiej kooperatywy, szczególnie o jakim takim podkładzie ideowym—i życie śpi, a raczej gnije w dalszym ciągu, całe pokolenia toną w jakiejś półmgle apatyi, nędzy i cierpieniu. Przypominamy nieraz owego półuśpionego rycerza z bajki, który mógł słyszeć wiele i nawet nieco widzieć, ale nie mógł jeszcze nic czynić.

Nie można zbyt często i zbyt ostro piętnować ospałości naszej na polu gospodarstwa wiejskiego. Zawiązuje się sieci kółek rolniczych, a przemysł wiejski drzemie jak drzemał, bez nadziei przebudzenia. Gdzieś tworzą się tysiące maślarni (nawet Syberya ma ich kilkaset), gdzieś wszystkie miedze obsadzone są drzewami owocowemi, gdzieś miliony rąk w krwawym pocie wydzierają piędź po piędzi brzeg piaszczysty morzu, aby go zamienić w żyzne ogrody, gdzieś mórg ziemi stanowi bogactwo, a my tkwimy w trzypolówkach, oplątanych serwitutami, szczepy owocowe wyłamujemy z czystem sumieniem na laski od psów, pijamy mleko, urobione z kredy i magnezyi i wyrzekamy na biedę z nędzą, istotne patronki naszego kraju.

Ważną sprawę racyonalnej pomocy lekarskiej poruszyło świeżo „Koło lekarzy fabrycznych w Łodzi". Według wniosków Koła pomoc lekarska winna być jaknajdostępniejsza i obejmować wszelkie specyalności, polegać zaś ma nietylko na poradzie lekarza, lecz i na dostarczaniu chorym lekarstw oraz wszelkich środków leczniczych, jak okulary, pasy, kule i t. p. Wynagrodzenie lekarza fabrycznego powinno obliczać się według normy 1 rub. rocznie od każdego robotnika. Koło lekarzy nie zaznacza dość wyraźnie, kto ma tego rubla opłacać — fabrykant, czy robotnik. Sądzimy, że w budżecie fabrycznym pozycya taka będzie do tego stopnia nieznaczną, że się znajdzie gdzieś na szarym końcu, pomiędzy rubryką kosztów utrzymania szkółki — o ile taka istnieje — a kosztów utrzymania psa pana dyrektora.

Litwini nasi nie są zbyt wybredni w wyborze argumentów polemicznych. *Vilnaus Žinios* skrzętnie wydłubuje z życia polskiego wszelkie wypadki, które mają świadczyć o nieprzychylności społeczeństwa polskiego względem Litwinów. *Tygodnik Suwalski* w obronie prawdy od czasu do czasu wyświetla istotę takich faktów. Ostatnio wydarzył się wysoce charakterystyczny wypadek tego rodzaju, mianowicie *Vilniaus Žinios* sfałszował odpowiedź A. Swiętochowskiego, daną na zebraniu organizacyjnem Towarzystwa kultury polskiej p. Downarowiczównie na jej zapytanie, jakie stanowisko zajmie Towarzystwo względem kultury litewskiej. Sprawozdawca pisma litewskiego, niejaki p. Sprautys, tak przytacza tę odpowiedź: „T. K. P. w żaden sposób nie może popierać kultury litewskiej, ani też zachować się względem niej przychylnie, albowiem kultura litewska nie jest kulturą polską". Poczem p. D. miała oświadczyć, że w takim razie Litwini nie mają tu nic do czynienia, i demonstracyjnie opuścić posiedzenie. W istocie odpowiedź A. Świętochowskiego, zaprotokółowana w sprawozdaniu z zebrania, brzmiała tak: „T. K. P. będzie się zajmowało wyłącznie kulturą polską, nie żadną inną. Gdziekolwiek się zaś spotka z kulturą litewską, zajmie wobec niej stanowisko życzliwego sąsiada".

Ale ludziom wojowniczego usposobienia nagwałt potrzeba pokarmu dla ducha a zwłaszcza dla temperamentów. *mt.*

Nieszczęście moje rozwiało jej nadzieje: czego właściwie chciała? — żebym codzień ustrojona przychodziła do niej w odwiedziny. Zaś co było po za tem: czy serce moje rwało się w kawały, czy mózg mój płonął, czy ginęła z tęsknoty moja dusza—to jej nie obchodziło, o tem mało myślała. Wpadałam w szał, tupałam na nią nogami, krzyczałam, żeby nie ważyła się płakać nade mną i wyrzekać. Siostry moje (nie rodzone) przychodziły również. Mówiły ze mną, jak się mówi z małemi dziećmi, chodziły za mną i podpatrywały mnie. Unikałam ich i nie mówiłam z niemi. Śledziły każdy mój ruch, szeptały i naradzały się. Moja ciotka Basia przyjechała nawet specyalnie z miasta, aby wymódz na krewnych leczenie mnie. „Jeśli trzeba odwieźć ją do lecznicy, dla czego się tego nie robi?" Nie należy skąpić, jeśli ma to kosztować. O ile mąż nie ma pieniędzy, trzeba zwrócić się do krewnych, do dobrych ludzi, ja wreszcie, ja sama dam, co będę mogła". Przyszedł i ojczym. Radził—w razie oporu z mojej strony—dać mi porządną naukę batem. To najlepsze lekarstwo dla takich—powiedział. Było to wieczorem. Chwyciłam ze stołu palącą się lampę i cisnęłam mu w twarz. Przeleciała obok niego. Przyrzekłam mu, że jeśli raz jeszcze ośmieli się przestąpić mój próg, rozpruję mu nożem jego gruby brzuch.

Że jestem umysłowo chora, wiedziałam nie tyle sama z siebie, ile z rozmów i zachowania się mojego otoczenia. Mówiono o tem głośno, naradzano się przy mnie i t. p. Drażniło to mojego męża. Jego jedynego tylko znosiłam. Robiło mi się daleko lepiej, kiedy bywał w domu, gdy znajdował się przy mnie. Bywałam w stanie przełknąć coś wówczas jedynie, gdy on mnie o to prosił. Natomiast, kiedy wychodził, smutek mój potęgował się, ciężki mrok zasnuwał mi duszę, nie znajdowałam sobie miejsca. Przestał chodzić do fabryki, spędzał noce całe przy mnie, czuwał nad dzikimi moimi snami, nad szalonymi moimi napadami. Wyglądał strasznie. Wychudł, pobladł, cały był obrośnięty, wzrok miał błędny, gorączkowy... Noże oraz inne ostre przedmioty chował na klucz. Mówił ze mną mało; ilekroć jednak zwracał się do mnie, głos jego miękki był i pieszczotliwy: chora stałam mu się snadź droższą, niż byłam zdrowa. I ja również mało z nim mówiłam. Było mi tak, jak gdybym nie miała słów, jak gdybym oduczyła się mówić po ludzku. Usiłowałam powstrzymywać się od wielokrotnego powtarzania jakiegoś wyrazu, rzadko mi się to jednak udawało. Wystarczało, abym wymówiła jakiś wyraz, a nie miałam siły zatrzymać się. Myśli moje dziwne były jakieś: dziecinne i głupie. Inaczej zresztą być nie mogło: gdybym myślała o życiu, o rzeczywistości, musiałabym się zabić. Życie pozbawiło mnie wszystkiego. Śniłam często na jawie, że błądzę po znojnej pustyni i spalam się z męczącego pragnienia. Czułam się samotną, porzuconą przez wszystkich, jeśli więc wlec miałam w dalszym ciągu nędzny żywot, musiałam za wszelką cenę zająć mózg mój głupiemi, dziecinnemi myślami. Myślałam o czarnych myszach, skrobiących pod podłogą, często myślałam też o małej dziewczynce (byłam nią ja sama) skaczącej przez dużą obręcz, którą dostałam od mojej ciotki. Byłam żywem, wesołem dzieckiem; przepowiadano mi dużo szczęścia...

Krewni lękali się i chowali po kątach, ilekroć się zamyślałam: pewni byli, że lada chwila dopuszczę się czegoś strasznego, szalonego!

(D. n.)

OSTATNIE WIECE

POSTĘPOWE.

Dnia 14 lutego odbył się w Filharmonii przedostatni z szeregu wieców Zjednoczenia Postępowego. Udzielając na wiecach poprzednich szerokiej gościnności wszelkim żywiołom, bez różnicy przekonań, cierpliwie znosząc najbardziej jadowite potępienia i często niesłuszne zarzuty ze strony gości, Zjednoczenie złożyło dowody wysokiej kultury obywatelskiej. Przedostatnim wiecom postanowiono nadać charakter akademicki, pozbawiony cech agitacyjnych i wyłączający polemikę. Na zebranie o takim charakterze przybył Aleksander Świętochowski, który, jak wiadomo, na żadnym z wieców agitacyjnych nie był i żadnego udziału w akcyi wyborczej nie brał. Przemówienie, jakie wygłosił, damy w jednym z najbliższych numerów. Inne mowy w streszczeniu podajemy niżej.

Mowa Świętochowskiego dawała obraz ustroju państwowego, w którym samo społeczeństwo, przez swoich wybranych obywateli, sprawuje rządy; w którym pojęcia: państwo społeczeństwo oznaczają jedno i to samo. Takiu strój znajdujemy w Anglii, która koloniom swoim dała te same zasady rządów, a więc najwyższe formya utonomii. Poczem nastąpił szkic wewnętrznego ustroju tej autonomii, jakiej stronnictwo Postępowo-Demokratyczne domaga się dla Królestwa Polskiego.

Z nizin społecznych, z przepaści nędzy ludowej, mówił p. L. Belmont, wznosi się wołanie o prawo powszechnego głosowania. Nie odrazu znalazło ono uznanie nawet w obozie lewicy. Co do praktyczności jego wyników mieli wątpliwości prorocy i filozofowie proletaryatu, jak Engels, Marx, Bebel. Obawiali się oni ciemnoty i nieuświadomienia mas, w których rękach zasada owa mogłaby się zwrócić ostrzem przeciw ich własnym interesom. Ale te wątpliwości upadły, zasada pozyskała ogólne uznanie żywiołów postępowych. Żadnego rodzaju cenzus nie wytrzymuje krytyki. Majątkowy i podatkowy — z tych względów, że nędzarze opłacają ciężkie podatki pośrednie, a do ogólnej sumy dóbr społecznych wnoszą swój bogaty wkład — pracy. Oświatowy, intelektualny—z tej przyczyny, że życie i cierpienie jest szkołą nie mniej skuteczną, niż książka i pedagog. Nędzarz—jak ziarno ukryte w ziemi—siłą żywiołową prze się ku światłu. Jeżeli wielka rewolucya francuska nie zdobyła się na postawienie zasady głosowania powszechnego—czy mamy popełnić tę samą omyłkę? Żądania nasze nie są kaprysem—lecz świadomością, że jeśli otrzymamy formy niedoskonałe, będziemy musieli tracić energię i siły produkcyjne na zdobywanie lepszych.

Żądanie autonomii musi wyjść z niewyraźnych konturów ogólnika i rozwinąć się w dokładny i dobitny wyraz istoty autonomii — twierdził ad. Łypacewicz. Żędamy nie tej autonomii, w której zarząd kraju będzie w ręku garści, ale tej, któraby byłaby wszędzie, zasadą czterostopniowego prawa wyborczego przenikała wszystkie warstwy ludności a zasadę samorządu wcieliła we wszystkie instytucye kraju. Dla mas pracujących niezbędne jest rozstrzyganie spraw na miejscu, nie zaś w parlamencie. Bieg życia zbiorowego może być prawidłowy i dla wszystkich klas korzystny, gdy wcielą się weń zasady ogólnej sprawiedliwości, kontroli i obowiązku, drogą zaś do ich wcielenia jest głosowanie powszechne, zastosowane do wszystkich bez wyjątku przejawów życia społecznego.

Samorządność w państwie konstytucyjnem tłomaczył słuchaczom p. Więckowski—ma szerokie zastosowanie. Jest samorząd wiejski, samorząd miejski, samorząd pewnych warstw, jak nap. stanu rycerskiego w Niemczech; pewnego rodzaju samorządem są prawa obywateli w prawie publicznem, a nawet zakres woli indywidualnej w prawie moralnem. Ale autonomia—to odrębne instytucye parlamentarne, odrębna administracya, wobec ludności miejscowej odpowiedzialna, odrębna w pewnym zakresie władza prawodawcza. Tylko parlament rosyjski może nam przyznać autonomię, zagwarantowaną ogólnem prawem konstytucyi państwowej. Gdyby ludzie mogli być wolni bez praw—nie potrzeba byłoby żadnych konstytucyj. Autonomia Królestwa Polskiego jest ostatecznem uregulowaniem stosunków polsko-rosyjskich. Możemy spodziewać się uzyskania jej tylko drogą sojuszów. O komendzie partyj rosyjskich nie ma mowy. Nakazy może nam dawać tylko kraj nasz. Ale ponieważ siłą w obecnej chwili nie możemy wywalczyć praw, musimy szukać sprzymierzeńców. Tymi są dla nas: wszystkie żywioły społeczeństwa rosyjskiego, stojące w opozycyi nieprzejednanej względem biurokracyi. Stosunkiem naszych posłów w Dumie do rządu—musi być opozycya nieprzejednana.

Prawica nie wierzy w zdolność ludu do samodzielności,—powiedział p. Niemojewski—uważa lud za dzieciątko, rosnące daleko powolniej, niż komitety centralne i kandydaci na wyborców prawicy. Lewica wierzy w samodzielność ludu, stawia zasadę usamodzielnienia nietylko w stosunku do władz, ale do siebie samych. Lewica zjednoczona nie jest klasą, ani partyą, ale jest zbiorem przedstawicieli tych żywiołów narodowych, które wierzą w konieczność jaknajrychlejszego społecznego usamodzielnienia całego narodu. Prawica głosi hasła tradycyi, lewica—przyszłości. Nie lekceważymy tradycyi. Każdy z nas ma tyle wartości, ile wieków kultury w nim tkwi. Ale nie trzymamy się lękliwie łańcucha dziejów. Lewica poczuwa się nietylko do praw, ale i do obowiązków, i to jest najgłębszą i najbardziej zasadniczą różnicą stanowisk: oni chcą dobyć z przeszłości jaknajwięcej praw, my chcemy z niej zagarnąć dla siebie jaknajwięcej obowiązków. Oni są tylko potomkami—my chcemy stworzyć nowe pokolenie przodków. I jeżeli nastanie autonomia, powinniśmy myśleć przedewszystkiem o wychowaniu człowieka.

Na drugim, ostatnim już wiecu Zjednoczenia postępowego p. Ludwik Krzywicki napiętnował te pisma, które, najdłużej przetrzymawszy „dozwoleno cenzuroju“ ośmielają się kwestyonować innych uczucia polskie. „Urodziłem się w Polsce i jestem Polakiem, o tem nic mam potrzeby mówić... Swoboda narodowa potrzebna nam jako dźwignia oświaty, kultury, ale jak imienia Pana Boga tak i imienia Polski nie wolno nam wzywać i nadużywać nadaremnie... Polacy w Kole nie spełnili swego zadania, nie weszli w stosunek z obrońcami ludu... nie zrozumieli, że nasza wolność opiera się na wolności Rosyi... Dla nas, związanych na długie czasy z Rosyą, rękojmią praw obywatelskich będą urządzenia i instytucye autonomiczne pod gwarancyą parlamentu.. “

Mówca twierdzi, że warstwa robotnicza jest dziś potęgą, stojącą na straży interesów kulturalnych wielkiej przyszłości—ale ażeby mogła spełnić swą rolę, potrzebuje swobód i praw obywatelskich. Prawa jej rozwoju są inne, niż mieszczaństwa. Trzeba stworzyć wśród niej zrzeszenia solidarne. Garstka uświadomionych wyborców więcej znaczy, niż powstanie zbrojne. Usunąć tylko należy przegrody, a wzburzony żywioł rozleje się spokojnie po polach. Lud roboczy nie jest pozbawiony tradycyi, dla niego składa się ona z łez, krzywd, nauki społecznej i życia...

„Z tradycyi naszej wyłaniają się stale dwa wątki: jeden to Targowica, drugi to ludzie walczący o prawa. Wierzę, że ludzie „3 maja“ byliby dziś z nami i mówiliby dziś o pierwszym maja. Bo nasza Polska jest inna, niż Polska endecka; każdego szanuje i broni w imię hasła: „Za naszą i waszą wolność“. To też i ci dawniejsi z tradycyi nieśliby dziś przed ludem nie urny z popiołami, lecz żywe sztandary wolności i swobody. W imię tego kończę okrzykiem na cześć „Polski ludowej“, na cześć „jednej, polskiej partyi robotniczej“.

W pięknem i mocnem przemówieniu p. Władysław Bukowiński wyjaśnił znaczenie kandydatów postępowych. P. Aleksander Lednicki wzywał tych, co umiłowali postęp i ojczyznę, do złączenia się wzorem dawnych legionów z tymi, którzy do walki powstali.

Gorącemi słowy szlachetnego oburzenia p. Kazimierz Natanson odpierał potworne zarzuty miotane przeciw Żydom przez Demokracyę Narodową. „Mynie potrzebujemy od nikogo indygenatu naszej polskości, złożonej w naszych sumieniach, a już nigdy od tych, którzy wszystko robią, aby obniżyć ojczyznę. My kochamy i kochać nigdy nie przestaniemy Polskę Rejów, Kochanowskich, Śniadeckich, Mickiewiczów i Słowackich — ale nie Polskę Dmowskich i Jeleńskich“.

Wiec zamknął przewodniczący wezwaniem do głosowania na kandydatów Zjednoczenia postępowego: Aleksandra Świętochowskiego i Ludwika Krzywickiego.

W całej tej tak pracowicie, niestrudzenie i z zupełnem zaparciem się siebie dla idei prowadzonej akcyi przedwyborczej członkom Demokracyi Postępowej niejednokrotnie obrzydzeniem i wstrętem ociekać musiały dusze wobec karczemnych,dzikich, kłamstwem i oszczerstwem tchnących napaści najwsteczniejszych i najskrajniejszych jej przeciwników. Istotnie, trzeba nieraz było podziwiać bohaterstwo i spokój, z jakiemi z trybuny, na której gościnnie dawali wstęp obcym, pozwalali Demokraci Postępowi miotać na siebie najnikczemniejsze i potwarcze wymysły. Przychodziły istoty nikomu nieznane, niewiadomo przez kogo upoważnione, często młokosi, i ustami pieniącemi się od nienawiści bezcześcili nazwiska ludzi poważnych, zasłużonych i całemu społeczeństwu z zasług swych dobrze znanych. Proste, zdawałoby się, prawo słuszności nakazywało takich intruzów za drzwi wyprowadzić — a tymczasem im pozwalano wypowiadać się do końca. Tej wysokiej, bezprzykładnej tolerancyi, temu poszanowaniu wolnego słowa zawdzięczać trzeba, że, jakkolwiek burzliwe, wiece Zjednoczenia nie były zrywane. Wszelkiego rodzaju kukułki składały w tem gnieździe swe jaja, ale i myśl postępowa i uświadomienie polityczne szeroką falą wniknęły przez nie w masy.

Listy z Francyi.

Sprawa szulerni.

Przed kilku tygodniami niemałego hałasu narobił okólnik premiera ministrów Clémenceau, nakazujący prefektowi policyi paryskiej, jakoteż prefektom departamentalnym powiadomić wszystkich właścicieli zakładów, w których gra hazardowa ma miejsce, że nadal tolerowaną ona nie będzie, i że wszelkie w tej mierze pozwolenia są skasowane. Względem opornych zaś ma być stosowane do-

chodzenie sądowe, poprzedzone spisaniem protokółu, rewizyą lokalu i opieczętowaniem urządzenia.

Łatwo sobie wyobrazić, jaką to rozporządzenie wywołało sensacyę na czterech krańcach Francyi, gdyż gra stała się namiętnością niemal powszechną i uprawianą na całym świecie pod przeróżnemi postaciami.

W następstwie okólnika policya wkroczyła do szulerni paryskich, które oczywiście miały dość czasu, aby się do tej wizyty odpowiednio przygotować i tyle tylko ze swej owocnej działalności ujawnić, ile było niezbędne i nieuniknione; 80-u krupierów obcokrajowców—Belgijczyków otrzymało rozkaz natychmiastowego opuszczenia Francyi.

Prasa na razie przyjęła zarówno okólnik, jak i jego skutki przychylnie, dziennikarze lubią od czasu do czasu ubierać się w togę katonów moralności, a burżuazya przepada za cnotą w frazesach. Ci zaś, którzy patrzą głębiej na objawy życia społecznego, zastanawiali się nad tem, czemu przypisać należy owo raptowne zbudzenie się cnoty. Nikt przecie nie przypuszcza, aby tak wytrawny mąż stanu i tak niezwykle przenikliwy umysł, jak Clémenceau, mógł choćby na chwilę się łudzić, że zamknięcie szulerni wpłynie umoralniająco, że wydalenie kilkudziesięciu krupierów uniemożliwi grę, że w ogóle jakiekolwiek środki prawodawcze, czy administracyjne zdołają wpłynąć na zmianę obyczajów, na wykorzenienie namiętności.

Przyjrzyjmy się nieco tej sprawie, ze wszech miar dla badaczy zjawisk społecznych ciekawej i pouczającej. Wiadomo powszechnie, że namiętność gry znaną już była starożytnemu światu, skoro cesarz Justynian uważał za potrzebne zabronić jej, i zastąpić ją grą atletyczną. Wszystkie niemal rządy pragnęły okazać swą pieczołowitość o umoralnienie ludu i od czasu do czasu zarządzały środki represyjne. Za czasów monarchii pojawiały się we Francyi liczne regulaminy i rozporządzenia, mające na celu ukrócenie hazardu, gdy tymczasem dwór Wersalski był istną szulernią, w której oddawano się zapamiętale modnym wówczas grom, jak faraon, boca, bassette i barcarolle. Historya obfituje w przykłady tego rodzaju, że wydawano urzędowe przepisy drakońskie a jednocześnie ciągnięto zyski z gry czy to pośrednio, czy bezpośrednio a dochód, z tego źródła otrzymany zasilał już to skarb państwowy, już to budżet policyi, już to wreszcie kieszenie dygnitarzy. Za czasów cesarstwa i Restauracyi opłata za grę przynosiła państwu $3^1/_2$ milj. fr., a suma ta z biegiem czasu doszła do $5\frac{1}{2}$ milj. fr., które służyły na subwencye dla teatrów, policyi i t. p. Była to kasa, z której rząd mógł czerpać dowolnie i bez kontroli.

Związek pomiędzy policyą a szulerką był w owych czasach ścisły—na uprawianie gry potrzeba było uzyskać pozwolenie od władzy, opłacano tedy przedstawicieli tejże; była to wzajemna zależność.

Porządek ten uległ zmianie w 1836 r. na skutek prawa formalnie zabraniającego gry hazardowej,— były jednak zawsze wyjątki dla miejscowości leczniczych, co do innych zaś domów gry, musiały one przedstawiać statuty do zatwierdzenia i podlegać pewnej kontroli. Sytuacya ta zmieniła się całkiem w 1901 r., gdy prawo, dotyczące swobody stowarzyszania się, umożliwiło zakładanie klubów. Powstawały one pod rozmaitemi nazwami i rzekomo dla rozmaitych celów a więc: klub pływacki, klub artystyczny, klub sportowy, klub cudzoziemców, klub zbieraczy marek i t. d. Do klubów arystokratycznych dostęp jest utrudniony wskutek nader wysokiej składki, oraz formalności wymaganych. Inne jednak z łatwością podwoje swe otwierają dla wszystkich, przywabiając zwłaszcza cudzoziemki, jak również damy z półświatka. Jako przykład dziwacznego maskowania rzeczywistego celu tych domów służyć może znana pod nazwą „Towarzystwa filantropijnego" szulernia, której pierwszy paragraf statutów brzmi:

„Towarzystwo filantropijne nie dąży do żadnego zysku, celem jego jedynym jest przyjście z pomocą biednym, ulżenie doli swych bliźnich. Dewizą jego jest: kochajcie się". Następne paragrafy określają, ile kosztuje ta praktyka miłości bliźniego, oraz jakie są warunki przyjęcia w poczet tego zacnego grona.

Okólnik Clémenceau wyjaśnia, w jaki sposób, zawdzięczając sprzecznościom prawodawczym, powstać mogły w całej Francyi domy gry; co ważniejsza, właścicielami ich jest stosunkowo mała liczba osób, które wytworzyły niejako monopol. Zarówno wspaniałe kluby paryskie, jak kasyna miejscowości leczniczych, urządzone z najwyższym przepychem—miały akcyonaryuszów tych samych z małemi jedynie zmianami. Istniało więc wbrew prawu prawdziwe przedsiębiorstwo gry, a zbytecznem jest dodawać, że sowicie się ono opłacało. Obliczają, że w samym Paryżu dochód dzienny w 60-u klubach wynosił conajmniej 150,000 fr.

Głównym twórcą tej całej organizacyi szulerskiej jest niejaki Marquet, były garson kawiarniany, a obecnie najlepszy przyjaciel króla belgijskiego. Osobistość to niezmiernie ciekawa i znana w szerokich kołach dzięki swej genialnej zdolności robienia interesów i lekceważenia wszelkich praw. Wiadomo np., że już przed kilku laty parlament belgijski wydał prawo, na mocy którego wzbronioną została gra hazardowa a nawet gra wogóle na pieniądze. Tymczasem Marquet'owi nic nie zagraża, pomimo iż w dzierżawionym przez niego kursalu w Ostendzie ruleta i bakarat ściągają tłumy publiczności.

Ubiegłego lata aby nadać swej szulerni pozory intellektualnego środowiska rozrywek, zaprosił do wygłoszenia odczytów niedoszłego prezydenta Republiki Doumer'a, biskupa Lacroix, oraz głośnego chirurga D-r Doyen: zbytecznem dodawać, że prelegentów tych wynagrodził, o ile na to jego skromne fundusze pozwalały—podobno po 5 tys. fr. za odczyt. Za samą dzierżawę kursalu w Ostendzie płaci on $^1/_2$ miliona fr., a trzy razy tyle wydaje na reklamę, przedstawienia, sensacyjne wystawy, odczyty i t. p. nie licząc porządnych łapówek dla prasy, która codziennie pali kadzidła dla tego mecenasa sztuki, a przemilcza o popełnionych w Ostendzie samobójstwach. Papier listowy Marquet'a nosi dewizę: „Sine arte, voluptas vulgaris luxuries odiosa", — nie należy jednak stąd wnosić, że były garson włada łaciną, jest to bowiem człowiek, który nie otrzymał żadnego wykształcenia, nawet elementarnego, ale za to natura obdarzyła go niezrównanym sprytem. Otóż ten niestrudzony protektor sztuk pięknych pracował obecnie nad urzeczywistnieniem nowego planu, a mianowicie nad założeniem olbrzymiego domu gry w Nicei, któraby stałaby się francuskiem Monte Carlo, a może nawet przewyższyłaby je zbytkiem urządzenia i wspaniałością przedstawień teatralnych, balów i różnego rodzaju zabaw.

Ale pomysł okazał się fatalnym dla Marquet'a, naturalnem bowiem następstwem tych szerokich planów, jak również nadzwyczajnego rozkwitu szulerni paryskich była interwencya księcia Monaco w obronie zagrożonego bytu Monte Carlo. A trzeba wiedzieć, że książę Monaco cieszy się wielką sympatyą w Paryżu, wszędzie jest jak u siebie, utrzymuje przyjazne stosunki nietylko z ministrami i wybitnymi członkami parlamentu, ale i z Sorboną, jako badacz oceanografii i ofiarodawca swych bogatych zbiorów, a popularność swoją posuwa aż tak daleko, że niekiedy wygłasza odczyty w jednym z paryskich uniwersytetów ludowych. Oczywiście interwencya księcia Monaco nie była urzędową, misyę swoją spełnił on nader dyskretnie, podobno na polowaniu u prezydenta Republiki, a pomimo to gruchnęło niezwłocznie po Paryżu, że prześladowania szulerni paryskich oraz ich organizatora Marquet'a, w tem mają swe źródło.

Powodzenie szulerni paryskich szkodliwem było również dla francuskich miejscowości leczniczych, które, nie mając taksy kuracyjnej, jedyny dochód czerpią z domów gry. To też w odpowiedzi na okólnik Clémenceau, deputowani z miejscowości kąpielowych, stacyj klinicznych i wód uformowali związek i złożyli Izbie projekt przepisów, jakim mają podlegać kluby i kasyna. Na czele związku tego stanął znany uczony a zarazem finansista Teodor Reinach, deputowany Sabaudyi. Opracował on wraz z powyższym projektem jego umotywowanie niezmiernie interesujące, dowiódł bowiem w sposób nader zręczny, że utrzymanie domów gry jest koniecznem z punktu potrzeb zarówno ekonomicznych jak moralnych. Wykazał, że ludność miejscowa żyje wyłącznie dzięki napływowi gości, w przeciwnym zaś razie nędza byłaby nieuniknioną; z drugiej zaś strony publiczność teraźniejsza ma coraz większe wymagania co się tyczy hygieny, komfortu, wygód i zabaw. Potrzeba jej wyścigów, regat, koncertów, widowisk, balów, a jakiemiż środkami można zaspokoić te żądania, jeśliby domy gry nie istniały. W miejscowości np. takiej jak Aix-les-Bains na 15,000 kuracyuszów przypada niewątpliwie, jak twierdzi Reinach, 25,000 graczy, ubytek ich przeto byłby prawdziwą klęską dla dobrobytu miejscowej ludności.

Rozpocznie się więc teraz na łamach prasy i w parlamencie walka pomiędzy stronnikami cnoty a zwolennikami tolerowania namiętności gry pod nadzorem i kontrolą, będzie to kompromis pomiędzy polityką i moralnością na korzyść interesu. Powtórzą się ze stron dwu argumenta, wypowiadane nie tak dawno przy rozpatrywaniu prawa, dotyczącego totalizatora na wyścigach, z którymi znowu walczyć będą wkrótce, gdy przyjdzie pod obrady sprawa reglamentacyi prostytucyi, wszędzie bowiem nasuwa się zasadnicza kwestya: Prawo mieszania się państwa do spraw obyczajowych, oraz skuteczność tego wtrącania się.

Iza Zielińska.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Jak przepowiedzieliśmy.

Piękna grupa, złożona z wilka, kozy i kapusty a zwana „Koncentracyą narodową", rozleciała się jeszcze przed wyborami. Naprzód wystąpili z niej Realiści, którym ten związek zadużo dawał wstrętu a zamało korzyści. Gdy „szulerzy polityczni" zaczęli wykonywać rozmaite wolty, mające na celu usunąć wszystkich kandydatów z po za swego stronnictwa, ich „biali" sojusznicy, niemogący poniewierać swoim honorem i wysługiwać się chuligańskim celom, ogłosili swój odwrót. Wtedy narodowi demokraci, straciwszy interes utrzymania przy sobie trzeciego sprzymierzeńca, który nie uosabiał żadnej

siły społecznej, bo redukował się do kilku rozproszonych po kraju adwokatów, wabiących się, jak rozbite stadko kuropatw, i przedstawiał wartość zaledwie jednej litery P. w sześcianie, oświadczyli murzynowi, że „spełnił swoją powinność i może odejść". Ale nie tak łatwo odczepić się od potrójnego P. Jak przyjął odprawę p. Sunderland w Siedlcach, który, siedząc cicho, gdy na niego padały głosy postępowców, ogłosił się po wyborze, że jest „koncentrowcem" — nie wiemy. Ale *der mandathungrigste Kandidat*, p. H. Konic, nobilitowany w Mławie, uczepił się szat swej protektorki i w żaden sposób puścić jej nie chciał. Na kilka dni przedtem jego przyboczny herold (*Przełom*) napisał o jej organie:

„Zrozumiała jest cała taktyka przedewszystkiem *Gazety Polskiej*, która na każdym niemal kroku *zniesławić, sfałszować, zwyrodnić pragnie polski postęp*. Przyznajemy się, że dawno już nie czytaliśmy w druku polskim, *nie słyszeliśmy w mowie polskiej, tak planowej, a jednak ubocznej, tak namiętnej, a jednak obłudnej, tak narodowej, a jednak niepatryotycznej walki z postępem*. Nie chodzi tu o ten lub ów artykuł, tę lub ową mowę, bo każda w sobie jest jednaką, a całość *monstrualną*".

Nie brakło więc p. H. Konicowi zupełnej świadomości, z kim on chce związać losy „postępu i ojczyzny". Mimo to wytrwał w sojuszu, a raczej wybłagał sobie, ażeby go nie odpędzano i nie wystawiano na pośmiewisko. Narodowa Demokracya umie być wspaniałomyślną, zwłaszczą gdy to ją nic nie kosztuje, więc poleciła wybrać p. Konica z gubernii Płockiej i — ażeby każde z trzech P. miało swoją reprezentacyę—p. Sunderlanda z Siedleckiej a p. Babickiego z Łodzi.

Tak więc przyszłe Koło polskie w Dumie reprezentujące ciemnotę, wstecznictwo i egoizm nacyonalistyczny naszego kraju, znieważające ruch wolnościowy rosyjski i zwracające go przeciwko społeczeństwu polskiemu, będzie żebrem Adama narodowo-demokratycznego i na niego wyłącznie włoży odpowiedzialność za to, co nas spotka w najbliższej przyszłości. Wszystko to dawno i ściśle przepowiedzieliśmy.

Szara gęś.

Jest to zupełnie naturalnem, że zwycięska Demokracya Narodowa, której chuligański sztandar trzymają w swem ręku nawet badacze przewrotów umysłowych i kuźnic wolnomyślnych w naszej historyi, poczuła smak do władzy i to do takiej władzy, jaką już dziś czas wymiata z domu społecznego. P. Kijeński (z jakimś przydomkiem), adwokat warszawski, przewodniczący w obywatelskiej komisyi wyborczej, pozostawił „bez uwzględnienia" żądanie postępowców, ażeby dopuszczono ich delegatów do kontroli przy urnach. Miał on wprawdzie ważny powód do tej odmowy, gdyż Demokracya Narodowa nie lubi, ażeby przy jakiejkolwiek robocie publicznej patrzano jej na palce, ale „senackie wyjaśnianie" prawa przez jakiegoś, tymczasem prywatnego kandydata do posady, na której można nie „dawat' hoda" i „ostawlat' bez posledstwij", jest trochę przedwczesnem i zbyt zuchwałem. Chociaż bowiem agenci „prawdziwego patryotyzmu" już podobno rozebrali między siebie i rozdali urzędy w przyszłej naszej autonomii, dopóki ich jeszcze nie posiedli, są tylko stadem zwyczajnych, szarych gęsi, które usiłują rej wodzić. Uświadomiono to również w odpowiedzi na „rozporządzenie" p. Kijeńskiemu, który tym przydomkiem może przedłużyć swoje szanowne nazwisko.

Obrazki wyborcze.

„Strzeż mnie Panie od moich przyjaciół" powinni się modlić kandydaci N. D. Są zaiste rodzaje przysług, o wiele dotkliwszych od napaści, są rodzaje pochwał, gorszych od potwarzy. Kto pragnie o tem jeszcze raz przekonać się, niech sobie zada niezbyt miły trud odczytania „literatury" agitacyjnej, jaka krążyła po mieście w dniu wyborów. Ponieważ wszelkie opisy byłyby zbyt słabe, podajemy niektóre z tych „dokumentów ludzkich" w całej ich ohydzie.

Rodacy!

Komitet okręgowy „postępowców" wydał odezwę, zniesławiającą naszych narodowych kandydatów, rozsiewającą o nich nikczemne kłamstwa. Poplecznicy giełdziarzy i szachrajów, zuchwalcy, targający się na wszystko, co nasz naród otacza szacunkiem, i tym razem poszli zwykłą drogą, wojują zwykłą swą bronią. Podszywają się pod polskie imię i wojują kłamstwem.

Rodacy! Któż nie zna Franciszka Nowodworskiego, niestrudzonego pracownika w naszej Warszawie od lat wielu, znakomitego prawnika i dzielnego posła w pierwszej Izbie? Kto nie wie, że Roman Dmowski, ten nasz krew z krwi i kość z kości, tu w Warszawie urodzony i wychowany, człowiek, który całe swe życie poświęcił pracy dla Ojczyzny!

I tym ludziom śmią złorzeczyć, nazywać jednego z nich przybyszem dlatego, że przez rząd był więziony, a potem skazany na wygnanie!

Rodacy! przeciw tym prawym Polakom, tym dzielnym bojownikom sprawy narodowej, tym mądrym kierownikom naszym którzy zawsze nas na proste drogi prowadzili —przeciw tym ludziom stawiają dwóch półmędrków, którzy gadaniem robili politykę, a co pół roku gadali inaczej, bo nigdy nie wiedzieli dobrze, jak się mają. Stawiają Świętochowskiego i Krzywickiego, których największą w oczach postępowców zasługą jest, że jeden lżył nieustannie własny naród, jego wiarę, jego ideały i obyczaje, a drugi Polski się wyparł. Każą Wam wybrać ludzi, którzy zawsze poniżali swoich a wywyższali obcych. Każą Wam wybrać ludzi, którzy z góry zapowiedzieli, że pójdą przeciw posłom polskim, swoim rodakom.

Rodacy! Nie dajcie się otumanić; pamiętajcie, że naszymi polskimi posłami, obrońcami praw naszych, mają być Roman Dmowski i Franciszek Nowodworski.

Oni za nas zawsze nadstawiali piersi i dziś za nas walczyć będą! Więc i my stańmy przy nich pod narodowym, polskim sztandarem!

Niech żyje Polska!

Obywatele Rodacy!

Od was zależy, czy posłami z Warszawy będą Polacy! Jeśli nie pójdziecie wszyscy po legitymacye, jeśli nie będziecie wszyscy głosować na listę narodową, żydowskie głosy przeważą.

Rodacy! kraj cały patrzy na Was i oczekuje, że spełnicie swój obywatelski obowiązek!

Biuro Dzielnicowe
Stronnictwa Demokratyczno Narodowego.

Każdy musi mieć kartę legitymacyjną, którą wydaje magistrackie biuro wyborcze.

Każdy musi mieć kartę wyborczą narodową, którą wydaje biuro wyborcze narodowe.

Każdy musi zniszczyć wszystkie inne karty wyborcze, a zachować tylko narodową (nazwiska drukowane niebieskim kolorem).

Każdy powinien pójść w dniu wyborów (we wtorek 19 lutego) do urny wyborczej, wziąć ze sobą paszport i kartę legitymacyjną, oraz kartę wyborczą narodową, na której nie wolno nic zamieniać, skrobać, dopisywać, brudzić, znaczyć, bo będzie nieważna.

Kto czego nierozumie, niech idzie, zapytać się do narodowego biura wyborczego, Boduena 1.

Polacy!

Warszawa zagrożona! Żydzi będą posłami, jeśli nie będziemy głosowali na listę narodową. Niech żyje Polska!!!

W innej odezwie zapowiada się żydom, że jeśli nie zostaną wybrani kandydaci N. D., u żydów nikt z endecyi kupować nie będzie. Takimi to sposobami napędzano sobie głosy do urny.

Jak wiadomo, na skutek gorliwych starań patryotycznych Świętochowski i Krzywicki zostali nieprawnie wykreśleni z list prawyborczych VIII okręgu, na których nazwiska ich figurowały. Czyn ten policyjno-narodowy, (zaskarżony zresztą do Senatu), wobec sumienia obywatelskiego ma bardzo określoną wartość etyczną, ale nie ma żadnego znaczenia praktycznego, i człowiek świadomy przekonań swoich, oddając głos, nie może się powodować tego rodzaju względami. Inny jest pogląd i i inne stanowisko sfer, powołujących do życia takie eloboraty sumienia politycznego:

Rodacy!

Patrzcie co się dzieje przed biurami wyborczemi. Żydzi zwartą masą tłoczą się do urn,—Polacy są w rozsypce.

Rodacy! Kandydatury Krzywickiego i Świętochowskiego są podstawione, lecz nie mają oni w okręgu, w którym kandydują, prawa wyborczego.

Jeśli będziecie głosowali na listę tak zwanego Zjednoczenia Postępowego, posłami z Warszawy będą Żydzi.

Polacy! Ratujcie Stolicę Polski!

Obywatele VIII-ej dzielnicy, nie dajcie się oszukiwać!!!

Świętochowski i Krzywicki nie mogą być wybrani, gdyż nie posiadają w naszej dzielnicy praw wyborczych.

I jeszcze ten list p. L. Krzywickiego, ogłoszony w *Ludzkości*, który daje ogólny rzut oka na całą tę chwilę historyczną:

Luźne wrażenia wyborcze.

Świeżo wracam z wycieczki, w której odwiedziłem różne biura wyborcze, a za powrotem swoim zastałem opowieść o tem, że w biurze na Walicowie agitatorowie endecy, jadący na platformie, rzucili się na jednego z pośród straży honorowej Zjednoczenia i tak go potłukli, że trzeba było wezwać Pogotowie.

I nie dziw—mogę powinszować Demokracyi Narodowej, iż umie dobierać osoby, które nie przebierają w środkach — prawdopodobnie po to, ażeby panowie, mówiący tyle o narodowości, mogli skuteczniej krzewić w społeczeństwie zasady poczucia obywatelskiego.

Wszędzie w okręgach trzecim, piątym i szóstym, te same skargi i te same sposoby.

Wydzieranie kart wchodzącym wyborcom i dawanie innych, używanie środków, które wprawdzie oparte są na kiju rdzennym, ale rodowodami swymi wymownie mówią o swojem pochodzeniu od nahajki cudzej — oto okrzyk powszechny, którym witała p. Kazimierza Natansona i mnie straż honorowa Zjednoczenia. Fakty tych nadużyć zapisuje straż Zjednoczonej lewicy z nazwiskami i adresami poszkodowanych, ale niestety, jest bezsilna wobec tego, co dzieje się przy wejściu. W okręgu na Lesznie przewodniczący przyrzekli nam pozwolić dwom przedstawicielom straży wejść do

środka i zwracać uwagę na nadużycia. Ale na Solnej, ale na Walicowie lub u Kijoka, ani sposób było dostać się do wnętrza.

Na Miodowej, w biurze wydającem legitymacye wyborcze, przewodniczący oświadczył, iż widzi co się dzieje, ale nie ma sił walczyć. Tam gromady wyrostków przychodzącym po legitymacye wyrywają dowody, grożą kijami. Zresztą i na Walicowie rozpoczęły się wybory od zjawienia się takiej gromady młodzieży, uzbrojonej w kije kauczukowe. Wogóle liczba młodzieży, pełniącej straż honorową, jest wielka. We wnętrzu jednego z okręgów mieliśmy do czynienia z takim młodzikiem, pełnym poczucia, iż obowiązkiem jego, jako straży honorowej, jest utrudnianie wyborów. A na podwórzu na ul. Miodowej wypadło nam rozmawiać z młodzieńcem rzemieślnikiem, o twarzy bardzo uczciwej, ale mało rozwiniętej, który przekonywał, że po to pełni straż honorową, ażeby postępowcy nie zwyciężyli. Na Pradze obowiązki spełniała także pani jakaś — przynajmniej nosiła znaczek.

Kiedy tłómaczyłem komuś, że lepiej przegrać sprawę w sposób uczciwy, niż za pomocą obniżania moralności obywatelskiej wygrać, a nadto ażeby notowali nadużycia, z pogardliwie złośliwym uśmiechem wtrąciła się do rozmowy, mówiąc, że wie, o co chodzi. Mogę zaręczyć tej pani, że chodziło o uczciwość w spełnianiu obowiązków obywatelskich...

Doświadczyłem niemal na sobie, jak agitatorzy narodowo-demokratyczni pojmują prawa obywatelskie. Gdym wsiadał na Lesznie do dorożki, jeden wpadł do niej — twarz nadająca się do zbiorów Lombrosa — i tuż nad uchem zaczął gwizdać, włożywszy palec w usta. Muszę oddać mu kompliment, nigdy nie słyszałem takiego gwizdania, i niewątpliwie nauczył się go nie przy pracy w fabryce, lub w warsztacie.

Drugi podleciał i zaczął kijami okładać konia dorożkarskiego, pragnąc go zatrzymać, gromada zaś doganiała dorożkę. Wyrwaliśmy się, ale mój towarzysz, młodzieniec, którego nazwiska nie znam, a który znalazł się obok mnie dla obrony, dostał uderzenie po twarzy kijem, pecyny zaś posypały się na pudło dorożki.

Winszuję jeszcze raz Demokracyi Narodowej, iż widocznie w trosce o narodowość zaprawia dzielnie ludzi do umiejętnego korzystania z praw obywatelskich i przyucza ich do szanowania wolności.

Ludwik Krzywicki.

Potrzebne wykłady.

Na zebraniu prawyborców z gubernii warszawskiej p. K. Piechowski (według *Kuryer warsz.*) wyznał, że „uważa warunki swoje za bardzo skromne do objęcia odpowiedzialnego mandatu posła, gdyż nie studyował w szerokim zakresie nauk politycznych i ekonomicznych i nie ma danych na polityka w szerszym stylu“, z wyjątkiem —rozumie się tego, że jest „gorącym wyznawcą haseł N. D.“ W tem położeniu, co p. Piechowski znajdzie się $^{9}/_{10}$ członków Koła polskiego w Dumie, którzy nie będą mieli najmniejszego pojęcia o sprawach i zagadnieniach, poddanych ich głębokiemu sądowi. Jakkolwiek tytuł „gorącego wyznawcy haseł N.D.“ zastępuje wiele innych, czy by jednak nie należało urządzić w Petersburgu „kursów politycznych dla analfabetów dorosłych“? Od biedy mógłby im p. Stecki dawać lekcye o „autonomii prowincyonalnej“ wykrojonej z „idei niepodległości“ lub p. Konic o tkaniu programów z prawą stroną chuligańską a lewą postępową?

Już się skończyło.

Policzcie to, szanowni czytelnicy ze wsi, do wielkich korzyści swego położenia, że nie znajdowaliście się w Warszawie podczas tych dni, kiedy stronnictwo „narodowe“ przygotowywało obywateli do „ratowania ojczyzny od Żydów i postępowców, którzy ją chcieli tanio sprzedać. Podziękujcie losowi za to, że was uwolnił od widoku najętych, zdemoralizowanych i spitych wyrostków, którzy zdzierali z murów afisze Zjednoczenia Postępowego, odbierali jego listy wyborcom, bili opornych i rozrzucali z dzikiemi odezwami równie dzikie okrzyki bandytyzmu społecznego. Bądźcie wdzięczni wszystkiemu, co przed waszemi oczyma zakryło potworny widok ciemnego motłochu, podszczutego kłamliwą namową i pieniędzmi do napaści na szczerych obrońców ludu i puszczającego wodze swym najgorszym instynktom. A ten widok ze wszystkich ohydnych scen orgii wyborczej był może najboleśniejszym. Gdy spółka „szulerów politycznych — jak ich nazywa jeden z jej rozczarowanych uczestników — gra znaczonemi kartami“, to budzi w nas wstręt, ale nie rani serca; gdy wszakże lud wiejski i miejski występuje na smyczy tych „szulerów“ i pomaga im do zwycięztwa, które przeciw niemu się zwróci — to jest okropne. Bo ta biedna, ogłupiona i znieprawniona czerń ani się domyśla, że ma głównie zapłacić koszta swego tryumfu, iż „narodowi“ robotnicy, ten „patryotyczny“ proletaryat, i chłopi nie wiedzą, że tworząc hufce pomocnicze dla chuliganii wywalczają dla siebie jarzma. Ale wreszcie już się skończyło to niecne widowisko, to przykrywanie najpodlejszych żądz zacnem imieniem Polski, ten ryk dzikości, to cofnięcie kultury do stanu, o którym ona już powinna była zapomnieć... Już się skończyło...

Poganin, Żyd i socyalista.

Przypominają się czasy Inkwizycyi świętej. Języki płomienne kąsają potępionych, nazwiska ich przybito do słupów hańby. Ciesz się, Ojczyzno: ortodoksya zwycięży a Naród, który jest jednym z najuleglejszych Rzymowi i najregularniej składa swe materyalne i moralne świętopietrza, nie dostąpi tej hańby, ażeby jego przedstawicielem został — *poganin.*

Są jeszcze gdzieś po twych ostępach, Ojczyzno, niedostępne uroczyska, niepokalane ognie dawnych pogańskich bogów. Bogatsza i gościnniejsza jest stara ziemia twoja, niż twoja praworzymsko sławna kasta mniema. Ta ziemia i ten z nią zrośnięty ciemny lud pokocha takiego poganina i da mu gościnę wszystkich cudów swoich: natury i serc.

Sztuka z woreczkiem.

Słyszeliście o niej: rzezimieszek rzuca woreczek na ulicy, czepia się przechodnia, który go podniósł, rewiduje i t. d. Coś podobnego czyniły dwa chuligańskie dzienniki. Ponieważ Świętochowski trzymał się zdala od wszelkiej agitacyi wyborczej, nie wypowiedział i nie napisał ani jednego wyrazu za swą kandydaturą, więc rzezimieszkowie z *Gońca* i *Gazety Polskiej* podrzucali mu rozmaite bezimienne artykuły, ażeby zyskać powód do napaści. Co numer prawie można było tam czytać: „p. Świętochowski mówi w *Prawdzie*“. Naturalnie Świętochowski tego nie mówił, ale kto tam sprawdza podobne oszustwa a przytem kto przypuszcza, że to jest oszustwo? Dla ścisłości dodać należy, iż ta metoda widocznie podobała się *Czerwonemu sztandarowi*, który ją zaczął naśladować i że ci wszyscy napastnicy występują za maską.

Na sąd publiczny.

Zarząd Stowarzyszenia kursów dla analfabetów, zważywszy, że fakt systematycznego występowania pewnych afer przeciw kulturalnej działalności Stowarzyszenia stwierdzony został niezbicie, że czynione Stowarzyszeniu zarzuty okazały się bezzasadnymi, że starania o poufne porozumienie się i pokojowe załatwienie kwestyi nie zostały uwzględnione, postanowił podać do wiadomości ogółu następujące sprawy:

Na początku stycznia b. r. oddział stowarzyszenia w Łowiczu uwiadomił zarząd, że księża i inne osoby rozsiewają fałszywe pogłoski o jakoby antireligijnym i partyjnym kierunku wykładów i starają się wszelkimi sposobami przeciągnąć słuchaczów do szkół Macierzy, którą wystawiają jako jedynie katolicką i polską. Zarząd oddziału łowickiego zwrócił się do miejscowego dziekana listownie, prosząc go o umitygowanie inkwizycyjnych zapędów pasterza, na co otrzymał kategoryczne zaprzeczenie faktów. W kilka dni potem podobna wiadomość nadeszła do Zarządu głównego od oddziału Stowarzyszenia w Sannikach. Tam akcya była o wiele energiczniejsza: oprócz propagandy ustnej szermowano anonimami, a w końcu spełniono pogróżki i *pobito przewodniczącą.* Na skutek takich wiadomości Zarząd zwrócił się do Uniwersytetu dla wszystkich, Macierzy szkolnej i Towarzystwa Kultury polskiej, prosząc o wysłanie delegatów dla wspólnego zbadania stosunków i faktów na miejscach. Z wyjątkiem Macierzy, wszystkie Towarzystwa delegatów wysłały. Zeznania świadków w Łowiczu stwierdziły, że agitacya z ambony i z wszelkich innych miejsc prowadzona jest jawnie i gorliwie. Pioruny, odmowa rozgrzeszenia i wszelkie inne środki z arsenału pasterzy Jezusowych używane były narówni ze świecką agitacyą, namową i groźbą. W Sannikach delegaci odczytali anonimy, pisane ręką wprawną i zawierające takie aforyzmy: „druga szkoła po za Macierzą jest w Sannikach niepotrzebna i kursa dla analfabetów, jako bezbożne, masońskie, żydowskie i socyalistyczne, są szkodliwe; mamy swoją Macierz i dość na tem“.

Owo hakastystyczne *dość na tem* staje dziś przed sądem opinii publicznej.

BADANIA NAUKOWE

Prawa przyrody, czy maksymy przyrodników?

II.

Opierając się na bogatym materyale obserwacyj, dokonanych przez *Tycho-Brahe'a*, począwszy od Marsa i przechodząc następnie do innych planet, *Kepler* wygłosił trzy prawa, powszechnie znane pod jego nazwiskiem:

1) orbity planet są elipsami, których jednem z ognisk jest słońce;

2) promień wodzący poprowadzony od słońca do planety opisuje w różnych odstępach czasu równe pola;

3) kwadraty czasów całkowitego obiegu różnych planet naokoło słońca są proporcyonalne do trzecich potęg wielkich osi ich orbit eliptycznych.

Wiadomo, że prawa te przedstawiały czyli streszczały w sobie ze znakomitem przybliżeniem wszystkie spostrzeżenia Tycho-Brahe'a. Mniejsza jednak o to; gdyż chodzi nam tu o coś innego. Oto, wszystkie

trzy prawa Keplera, wzięte w tem znaczeniu w jakiem stosowano je za czasów Keplera, t. j. do znanych wówczas planet, są rzetelnemi prawami we właściwem znaczeniu słowa, bez domieszek konwencyonalizmu [1]). Mogłyby one dać znacznie gorsze przybliżenia, niż dały w rzeczywistości, mogłyby nawet być wręcz błędne; lecz najzacieklejszemu nawet doktrynerowi nie udałoby się odkryć w nich jakiegoś odcienia maksymy, lub wydzielić z nich pewnych pierwiastków konwencyonalnych. Usiłowania takie mogłyby być skuteczne, gdyby np. Kepler wcielił do wysłowienia praw swych jakieś warunki dodatkowe, związane z możliwemi zakłóceniami ze strony obcych, nieznanych jeszcze mówimy tu jednak o prawach Keplera w ich pierwotnym kształcie i zakresie, bez żadnych dalszych, mniej lub więcej fantastycznych dodatków.

Nie mamy zresztą potrzeby snuć fikcyjnie dalszych losów tych praw, aby sztucznie otrzymać ilustrujące nasz wątek myśli przykłady; albowiem faktyczna historya mechaniki niebieskiej wyręczyła nas znakomicie, dostarczając nam pod tym względem najlepszego materyału.

Istotnie, *Newton* okazał za pomocą prostego rachunku, że wszystkie trzy prawa Keplera dają się ująć w jedyny wzór, orzekający mianowicie, że każda z osobna planeta, niezależnie od chwilowej swej prędkości, doznaje przyspieszenia zwróconego ku słońcu, co do wielkości zaś odwrotnie proporcyonalnego do kwadratu odległości swej od słońca i przy tych samych odległościach jednakowego dla wszystkich planet [2]). Stanowi to treść tak zwanego „twierdzenia Newtona" (które należy odróżnić od „prawa Newtona", o jakiem natychmiast będzie mowa). Skoro tedy wzór Newtona jest, przy pewnem zwężeniu jego treści [2]), ostatecznie pewnym tylko równoważnikiem praw Keplera, a mianowicie formalnie prostszym i wygodniejszym, należy o nim powiedzieć to samo, co o tych trzech prawach, t. j., że zasługuje zupełnie na miano właściwego prawa, podlegającego probierzowi doświadczalnemu (w naszym wypadku: obserwacyjnemu) i że niczem jeszcze nie przypomina maksymy czyli zasady — w obranem przez nas znaczeniu wyrazu.

Przypatrzmy się jednak dalszej, w wyższym jeszcze stopniu wiekopomnej pracy Newtona.

Oto, na drodze, o której tu możemy zamilczeć, wzniósł się Newton od względnie skromnego swego twierdzenia i odpowiedniego wzoru do głośnego *prawa powszechnego ciążenia*, które nazywa się też krótko „prawem Newtona"; niektórzy zresztą autorowie nazywają je „*zasadą* powszechnego ciążenia", nie mając jednak bynajmniej podobnej intencyi, jaka kieruje nami obecnie. Prawo to brzmi:

Każde dwie cząstki materyalne przyciągają się wzajemnie w kierunku łączącej je linii prostej z siłą proporcyonalną wprost do iloczynu swych mas i odwrotnie do kwadratu swej odległości.

Niechaj czytelnik nie zraża się terminami „siła" i „przyciąganie", zawartemi w wysłowieniu powyższem tego prawa; ma ono po prostu wyrażać, i nic też innego dla Newtona nie wyrażało, jak tylko to, że przyspieszenie każdej cząstki jest sumą geometryczną czyli wektorową, albo też tak zwaną wypadkową przyspieszeń składowych skierowanych ku wszystkim innym cząstkom układu, i że spółczynniki proporcyalności czyli „masy", występujące w poszczególnych takich dodajnikach są pewnemi wielkościami stałemi, przysługującemi każdej z osobna cząstce.

W zastosowaniu do układu słonecznego prawo Newtona było przedewszystkiem ogólniejsze i streszczało w sobie całokształt spostrzeżeń lepiej, dokładniej, niż prawa Keplera. Istotnie, w *pierwszem przybliżeniu* (jak to nazywają matematycy), t. j. przy zupełnem zaniechaniu, czyli zaniedbaniu wpływu innych planet na daną planetę — wobec przeważającego wpływu samego słońca, — prawo Newtona, redukując się po prostu do powyżej omówionego „twierdzenia", daje dla tejże planety ruch czysto keplerowski. Lecz już za czasów Newtona wiedziano, że pewne przynajmniej planety zbaczają wyraźnie od praw Keplera; otóż prawo Newtona, w rachunkach, odpowiadających drugiemu i dalszym przybliżeniom (t. j. uwzględniających zakłócające wpływy innych planet) zdawało sprawę z tych właśnie zboczeń, a sam jego twórca uczynił na tem polu pierwsze kroki uświetnione później przez znakomite prace *Clairauta, Eulera, d'Alemberta, Laplace'a* i *Lagrange'a*, którzy w genialny sposób walczyli z trudnościami, jakie przedstawia rachunek, mający prowadzić do obliczenia zakłóceń (perturbacyj).

Nie traćmy jednak wątka myśli. Krótko możemy powiedzieć, że prawo Newtona streszczało w sobie z zadziwiającą wiernością ogół obserwacyj, dotyczących ruchów układu złożonego ze słońca, Wenery, Ziemi, Marsa, Jowisza i Saturna [1]). Otóż, w zastosowaniu do tych właśnie brył tylko i z wyraźnem zastrzeżeniem, że usuwa się rozważań jakiekolwiek dalsze *domyślne* bryły niebieskie (które zresztą w konkretnym biegu badań aż do połowy niemal XIX stulecia byłyby zupełnie zbyteczne), prawo Newtona zasługiwało na nazwę właściwego prawa, podlegającego probierzowi doświadczalnemu — w szerszem znaczeniu słowa — t. j. w naszym wypadku kontroli ze strony ogółu zebranych i zestawionych obserwacyj astronomicznych. Chęć upatrywania w tej jego właśnie postaci jakiegoś charakteru maksymy spełzłaby na czczem mędrkowaniu.

Przypatrzmy się jednak dalszym dziejom mechaniki niebieskiej.

(D. c. n.).

Ludwik Silberstein.

[1]) Rozważanie ruchów planet ze względu na słońce (jako punkt stały) zamiast geocentrycznego było sprawą konwencyonalną; idąc za *Kopernikiem*, wybrano pierwsze jako niezmiernie wygodniejsze; skoro już jednak zgodzono się na ten wybór, kształt orbit i sposób ich obiegu przestał być sprawą umowną a stał się kwestyą faktów.

[2]) Wychodząc z trzech wzorów, wyrażających tyleż praw Keplera, otrzymuje się jednoznacznie wzór Newtona (pierwsze dwa dają mianowicie, przez różniczkowanie, przyspieszanie odwrotnie proporcyonalne do kwadratu odległości, trzecie zaś daje tożsamość spółczynnika tej proporcyonalności dla różnych planet); odwrotnie też (przez całkowanie) wynikają z równania Newtona trzy prawa Keplera, lecz tylko jako pewne, szczególne rozwiązanie w pośród innych możliwych. Najogólniejszą bowiem czyniącą mu zadość orbitą jest dowolne przecięcie stożkowe, a więc oprócz elipsy również parabola i hyperbola. Wzór Newtona jest więc obszerniejszy, niż prawa Keplera. Nie zmienia to jednak istoty naszych rozważań, chyba tylko o tyle, że, chcąc mieć zupełny równoważnik praw Keplera (a nie coś obszerniejszego), należy do wzoru Newtona dodać jeszcze, że orbity są krzywemi zamkniętemi w sobie.

[1]) Ze względów, które czytelnik zrozumie później, opuściłem tu umyślnie z jednej strony Merkurego, między słońcem i Wenerą, z drugiej zaś strony Urana i Neptuna, planet od słońca odleglejszych niż Saturn, a odkrytych dopiero w r. 1781. względnie 1846.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA FRANCUSKA.

Claude Farrère. **Les Civilisés.** Paris. Ollendorf. 1906.

Autor należy do moralistów, jak Leon Daudet, Victor Margueritte, bracia Rosny i trochę długi szereg starych pisarzy, z mniejszą lub większą finezyą naśladujących Bourgeta. „Cywilizowani" przypominają nawet trochę „Ucznia" tego ostatniego, nietylko tendencyą, ale nieszczerością i ciasnotą poglądów.

Godziłoby się temat tak szeroki, jak cywilizacya i jej smutne skutki, traktować trochę poważniej i nie ograniczać się do opowieści o tem, jak Staś na sukni zrobił plamę i że plama ta się nie wypierze. Cywilizacya i jej straszne dzieło były przedmiotem całego cyklu powieści Zoli. On jeden nieśmiertelnym talentem potrafił ożywić te tłumy, ścierające się z sobą, on pokazał, jak nikt lepiej, tragedyę upadających form — i tryumfujący pochód postępu. Ale Zola sam wierzył w postęp, ufał, że to jedyna droga, że bat jest tylko chwilowy. Zola widział wprawdzie śmierć okrutną dawnego państwa, dla śmierci tej miał słowa głębokiej poezyi i współczucia, ale śmierci własnej, cierpienia własnego nie pojmował. Był za słabym myślicielem, aby zrozumieć, że życie jest tylko zmianą formy, a walka i ból treścią niezmienną.

O tem, że cywilizacya trąci zgnilizną, wie dużo ludzi we Francyi, wie przedewszystkiem najmędrzejszy z nich wszystkich, Anatol France, i z uśmiechem rezygnacyi opowiada starożytne bajeczki, które jota w jotę stosują się do ostatniej chwili. „Plus ça change, plus c'est la meme chose" mówił Alphons Karr. Na cywilizacyę gniewa się wymownie Barrès i część jej niszczącego wpływu doskonale odczuł i zrozumiał. Na cywilizacyę gniewają się wszyscy esteci i, odwróceni do niej plecami, śpiewają o figach i ibisach na wzór Pierre Louys i tylu podobnych. Gniewa się na nią i Oktawiusz Mirbeau i Leon Bloy i obrzuca ją obelgami. Gniewa się i Tołstoj i radzi żyć, jako nauczał Chrystus. Mała tylko garstka szuka w tym chaosie piękności, chce w społecznym człowieku dostrzedz źródło piękna, chce z tego marnego piasku usypać Parnas. Do nich pan Claudyusz Farrère nie należy. Jego cywilizowani są wprawdzie ludzie bardzo nierozwinięci, zatem najlepszą drogą dla nich byłby powrót pod opiekę cioci lub dziadka. Cywilizacya polega zdaniem pana C. F. na paleniu opium i piciu w barach amerykańskich. Pojmuję, że w takich razach pobyt na wsi, albo chodzenie na roraty wydają się czemś pełnem smaku i wdzięku. Treścią tej pouczającej książeczki jest bydlęcy żywot trzech mężczyzn, z których jeden jest matematykiem i pederastą, drugi doktorem i donżuanem, trzeci oficerem marynarki i kandydatem na najlepszego męża. Pierwszy pije i bawi się, jak umie, a kiedy wojna wybucha ucieka z obawy, żeby mu nie kazano iść na szaniec. To bydlę mogłoby w rękach artysty stać się problematem albo nawet poezyą, ale w rękach pana C. F. jest podłym tchórzem i nic więcej. Drugi z brzegu zakochuje się, czy zahypnotyzowuje, dość że nie mogąc dostać ukochanej, rzuca się niechcący pod koła jej powozu. Niech światłość wiekuista świeci nad jego okrągłą du-

szą. Trzeci zawsze był trochę ospały w rozpuście i grze hazardownej i zakochał się głęboko w pannie domowego chowu, zdrowej, wierzącej, skromnej i tłustej, pełnej wesołości i bujnych włosów, pokrytej cnotami i niebieskiemi sukienkami w białe grochy. Wyobrażałem sobie, że będziemy na chrzcinach, tymczasem pan F. musiał jako marynarz jechać w świat, po drodze cnotę swą szkaradnie uświechtał, a za powrotem spotkał powóz narzeczonej, jadąc sam z dwoma aktorkami na kolanach. Panna słyszeć nie chce o pogodzeniu i Fierce wyrusza na torpedowcu, zatapia okręt nieprzyjacielski i sam ginie, a panna u siebie w komnacie modli się przed Ukrzyżowanym za tych co walczą za ojczyznę.

Możnaby na tem skończyć ocenę książki, godnej Jeske-Choinskiego, Rodziewiczówny i wielu innych, dobrze myślących, gdyby nie szczerość autora i jego dobre chęci.

Czyżby rzeczywiście pan Fierce nie wiedział, że miłość chroni przed grzechem i grzech wyłącza? A jeżeli jest grzech i miłość jest niedoskonała, to sam grzech zali nie jest cięższą sprawą, niż strata jakiejś spódniczki. Ta spódniczka dałaby się przeprosić, ona nawet wiedzieć o tem nie powinna, nie powinna rozumieć doniosłości tego. A jeżeli jest tak biegła w studyowaniu póz aktorek, to może się domyślać, że po ślubie Fierce się nie zmieni. A wreszcie choćby Fierce był libertynem, czy to już powód do zerwania małżeństwa. Czy tylko ci mający oko ukryte w małżeńskiej bombonierce, do której tylko żona ma klucz, są jedynie godni uwagi i kochania? Czy człowiek - mężczyzna prócz picia i całowania nic już godnego uwagi zrobić nie jest wstanie? Zapewne taki pan Fierce był tylko śrubą pasującą do jednej mutry, a kiedy się tam coś popsuło, musiał pójść i zginąć za ojczyznę, radziłbym jednak na przyszłość tym dobrze wychowanym pannom zastanowić się nad tem, czy bohaterowi można przebaczyć, że go aktorka pocałowała i czy wogóle znać na duszy bohatera taki pocałunek aktorki. Zginął Fierce i mniejsza o to, ale gdyby nie zginął powinien by sobie poszukać rozumniejszej kobiety, bo choć jest słabego charakteru, ma dużo odwagi, a teraz już przepadł i w drugiej powieści będzie pod innem nazwiskiem.

Dr. Wacław Moraczewski.

Z prasy polskiej.

O wypadkach i nastroju ostatnich dni przed wyborami tak pisze *Przegląd Poranny*:

Wynik wyborów w Warszawie nie jest wprawdzie znany do tej chwili, ale t. zw. „narodowcy”, — którzy do tego stopnia posiadają dar jasnowidzenia i „przenikania” przekonań prawyborców, przechodzących przez ich „straże”, że mogli nawet wydawać w ciągu dnia formalne biuletyny o stosunku partyjnym głosów oddawanych... tajnie w każdym okręgu — zapewniają, że i tym razem zdobyli większość okręgów wyborczych. Wobec stanowczości tych „dobrych informacyj”, interesującą będzie tylko liczba głosów opozycyjnych: ona wskaże, czy uświadomienie polityczne wyborców warszawskich wzrasta, czy też pod wpływem terroryzmu moralnego i terroryzmu pięści, wywieranego przez N. Deyę, nie było w stanie uczynić postępów w przeciągu ostatnich dziesięciu miesięcy.

Wynik wyborów zaaprobował niewątpliwie imieniem większości kraju politykę, której wyrazem była opłakana postawa Koła Polskiego w pierwszej Dumie. Prawyborcy zapewne nie zdawali sobie z tego sprawy, przypuszczając w dobrej wierze, że głosując za listami o firmie „narodowej”, spełniają akt patryotycznego obowiązku i dają świadectwo swojej najlepszej woli przysłużenia się sprawie narodowej według sił i możności. Zrozumienie tego, że można się nazywać „narodowcem”, a sprawie narodowej wyrządzać jak najcięższe krzywdy, przekraczało jeszcze stan wyrobienia umysłowości politycznej kraju. Zapomniano też najzupełniej o wszystkich tych smutnych i zawstydzających wiadomościach, jakie w ciągu kilkomiesięcznych obrad Dumy nadchodziły z Petersburga o wystąpieniach N. Deyi.—wiadomościach, które wśród kół kulturalnej inteligencyi kraju, bez różnicy kierunków politycznych, wywoływały tyle zdumienia i zgorszenia. Zdaje się jednak niestety, że po za garstka literackiej inteligencyi w stolicy, zupełnie nie rozumiano, o co chodzi, nie interesowano się przebiegiem wydarzeń w Dumie i nie oryentowano się, na czem polegała potworność pomyłek, nietaktów i zaniedbań naszej delegacyi. „Widocznie tak każe interes narodu, skoro tak robią narodowcy” — oto jedyne rozumowanie, które trafiało do masy, a wszelką krytykę przyjmowano jako objaw zawiści partyjnej, usiłującej szukać dziury na całem. Ktokolwiek z tą krytyką występował, podawał w podejrzenie swoje patryotyczne uczucia i zyskiwał sobie opinię „żydowskiego parobka”, sprzysiężonego na zgubę narodu!

Tę potęgę ciemnoty po mistrzowsku wyzyskiwali agitatorowie endecey, wzmocnieni lekkomyślnem żyrem, dostarczonem im przez frakcye P. R. i P. P. P. w zamian za obietnicę odstąpienia kilku mandatów pod warunkiem knebla bezwzględnej solidarności z większością. Systematyczne walenie w klawisz „niebezpieczeństwa żydowskiego“ przygłuszyło zresztą wszystkie inne względy i osiągnęło całkowity skutek. Reszty dokonał terror osobistych kalumnij, terror pogróżek, a nawet terror pięści; partya „wojny domowej”, partya „kultu siły krępującej wolność” dowiodła znowu, ze jest „gospodarzem kraju”, samodzielnym i nieodpowiedzialnym. Zapatrzona w upoważnienie in blanco prowadzenia spraw narodu, jak sama zechce, tem mniej będzie przystępna dla głosów przestrogi, podyktowanych przez prawdziwy patryotyzm, przez odczucie potrzeb i praw ludu, przez umiłowanie wolności, przez kulturę społeczna. To też nie bez smutku ocenia się najbliższą przyszłość: mimo przełomowych chwil dziejowych, własną niedojrzałością, własnym upadkiem ducha, własną ciasnotą pojęć wznieśliśmy wśród nich ściany beznadziejności naszym najdroższym, najbardziej umiłowanym dążeniom.

Dla przyjaciół wolności, kultury, odrodzenia narodu w duchu najszlachetniejszych ideałów dni współczesnych wynik wyborów tem silniejszym powinien stać się bodźcem do wytężonej pracy nad rozjaśnieniem serc i mózgów, aby po tej odrze społecznej, przez jaką przechodzi ogół, zatruwany systematycznie przez lat dziesiątki, gdy wreszcie nadejdzie chwila uzdrowienia, otworzyły się przed nami jasne i pewne drogi pochodu w lepszą przyszłość. Żywi nie stracą nadziei i przed narodem nieść będą wytrwale pochodnie oświaty, swobody i postępu.

O tem pod jaką gwiazdą odbywały się obecne wybory, tenże sam *Przegląd poranny* podaje nam następujące szczegóły:

Dopiero przeżywamy 2 ie wybory, a już w Warszawie wytworzył się specyalny typ drapichrusta-hyeny wyborczej, który plecie smalone duby, naszpikowane pustymi frazesami „od morza do morza”, starając się poprzeć je wyraźnie rysującemi się w kieszeni kształtami rewolweru. Dodać należy, że większość takich drapichrustów, ubranych w amarantowe kokardki z białymi guzikami, była zupełnie pijana i zachowywała się względem wyborców niżej krytyki, traktując ich na ty, oraz popychając na wszystkie strony. Tak rzucany jak piłka prawyborca dostawał się do sieni lokalu wyborczego, gdzie znowu endecy urządzili prawdziwe biuro. Był tam stolik, przy którym zasiadał również udekorowany młodzieniec, który prawem kaduka oglądał legitymacye oraz przeglądał niesioną do urny listę wyborców. Jeśli głosujący miał listę endecką, to wszystko było w porządku. W innych wypadkach drapichrust oświadczał, że lista jest nieważna: i „z dobrego serca” zamieniał ją na listę endecką. Tak się działo w szkole Konarskiego.

Na szczęście onegdajsze krwawe zapowiedzi krwawych wyborów nie spełniły się dzięki jedynie setkom społecznie uświadomionych mas postępowych, które naprózno prowokowali w godny chuliganów sposób płatni najmici Endecyi.

W artykule drukowanym w Nr. 83 *Ludzkości* pod tytułem „Pakty” p. Ignacy Grabowski daje wyborne zestawienie.

W r. 1764 Michał Czartoryski, wielki kanclerz litewski, August Czartoryski, wojewoda ruski i Stanisław August Poniatowski, Ciołek, Torelli, Augustulus, starając się uśpić Panina, Kayserlincka i Repnina, wchodzą z tymiż w pakty, aby przeprowadzić niezbędne dla Rzeczypospolitej Polskiej reformy. Rezultat paktów: sejm Czaplica z r. 1766, upadek reform i konfederacya w Radomiu.

W r. 1767 książe Radziwiłł Panie-Kochanku, wojewoda wileński, dzierży pakty z tym samym Repninem, ambasadorem dworu petersburskiego, i viribus-unitis konfederacyę w Radomiu. Rezultat paktów: gwarancya rosyjska, dana ustawom Polski, i konfederacya Barska.

Od roku 1768 — 1772 król Stanisław August Ciołek, Torelli, Augustulus, głębszym rozumem politycznym powodowany, radzi nad dobrem kraju pospołu z ambasadorami: Repninem, ks. Wołkonskim i Saldernem. Wskutek tych faktów łowczy koronny, Ksawery Branecki, na czele wojsk koronnych, wraz z z wojskiem rosyjskiem, ugania się za rebeliantami barskimi, Gonta zaś i Żeleźniak wyrzynają „lachów i żydów“. Gdy pięciu Pułaskich, Sawa, Dzierżanowski, Zaremba, Tressemberg, jak ścigani bandyci, marzną po polach i lasach, konfederata Wessel już paktuje z Dreznem o błogosławieństwo dynastyczne Sasów. W Warszawie zaś prymas Podoski tworzy związek „prawdziwych Polaków“, któremu przewodniczy Saldern, przyjeżdżający na posiedzenia ekwipażem, zaprzężonym w parę pięknych siwków, zrabowanych wywiezionemu do Kalugi biskupowi krakowskiemu, Sołtykowi.

W r. 1773 ambasador rosyjski, Stackelberg, przewodnicząc wraz z kuchmistrzem, Adamem Ponińskim, komisyi rozbiorowej, dyktuje konstytucyę Rzeczypospolitej, od czasu do czasu hamując patryotyzm” członków komisyi słowami: „Panowie, nie zmuszajcie mnie, abym ja za was musiał być Polakiem“.

W tymże pamiętnym roku pierwszego rozbioru, w 1773 r., ów ambasador Sta-

ckelberg „nie ma w Warszawie przed kim uchylić kapelusza".

W tymże pamiętnym roku Rejtan kładzie się na progu izby sejmowej, wołając: „po moim trupie!" Posłowie wszakże przeszli po nim i na rozbiór się zgodzili. On zaś wstał żywy i poszedł.

W r. 1788 Sejm Wielki, mając czas i wolną rękę, z powodu wojny rosyjsko-szwedzko-tureckiej, zamiast od pierwszego dnia kraj zbroić, paktuje z przyjacielem—Najjaśniejszym królem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem, od tego szlachetnego pana pomocy się spodziewając.

W r. 1792 trzej prawdziwi Polacy: Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Ksawery Branecki paktują z dworem petersburskim. Targowica. Ciołek-Torelli-Augustulus wyprzysięga się konstytucyi 3 maja i czyni akces do konfederacyi. Książę Józef Poniatowski paktuje ze stryjkiem, stryjek z Sieversem. Grodno.

W r. 1794 nawet Kościuszko paktuje z samym sobą w sprawie zniesienia poddaństwa chłopów i ułaskawienia zdrajców.

Nie paktują Dąbrowski, Kniaziewicz, Sokolnicki, legiony.

W r. 1796 Warszawa bawi się z Berlinem, Wilno—z Petersburgiem, Lwów—z Wiedniem. Nastrój wcale wesoły.

W r. 1807 Napoleon nie paktuje z Polakami, bo nie widzi w nich siły. Niewolnikom—rozkazuje.

Święte przymierze nadaje Polsce konstytucyę. Niech żyje święte przymierze! Jakiś poślina w Dumie petersburskiej z 1906 r. powołał się na nie, w imieniu Koła polskiego. Koło—circulus i przymiotnik—vitiosus.

W r. 1831 dyktator Chłopicki paktuje z księciem Konstantym i z Petersburgiem. Skrzynecki paktuje z każdym, kto go podziwia w pięknym mundurze naczelnego wodza. Krukowiecki paktuje z Tollem. Sejm polski, na ostatniem posiedzeniu w Słupnie pod Płockiem protestuje przeciw samemu sobie i ucieka. Żołnierz polski rzuca karabin i idzie na dziady.

I znowu paktatorzy! Margrabia Wielopolski i Andrzej Zamoyski, ugodowiec i narodowy demokrata. Pierwszy broni konserwatyzmu, drugi—szlacheczczyzny. Pierwszy opiera się na policyi, drugi — na szlachcie, niczem ludowi nie imponującej, bo ciemnej i leniwej. Czerwoni proklamują bezwzględne uwłaszczenie. Zapóźno! Naród do wolności nie tęsknił, spał. Ci, którzy tam zginęli, stali się posiewem dla Dzisiaj. Ośmnastolet[illegible]

Pakty zaś idą w dalszym ciągu. Naprzód płyną strumieniem człowieka, „który dobrze chciał", Wielopolskiego. A gdy ks. Imeretinskij dał do zrozumienia, że Polska może się spodziewać „częściowego przebaczenia", fala porywa nawet ludzi... dobrych.

Gdy wojna japońska wybuchła, ugoda płynie tym drugim strumieniem, strumieniem człowieka, „który także dobrze chciał" — Andrzeja Zamoyskiego. Ale smyk skrzypków trzyma już nie resztka „kołaczącego się piastowskiego ducha", szlachcic z ostrzępiem kultury, lecz wyhodowany na śmietniku pół-szlachcic, pół-mieszczanin, stworzenie zdziczałe, gotowe pieczętować sygnetem Batorego prośbę do biurokracyi... Jeszcze o kilka szczebli niżej...

Memoryał dwudziestu trzech.

1905 r. P. Dmowski paktuje z hr. Wittem o konstytucyę.

1906 r. Pp. Chełchowski i Sp. paktują z p. Stołypinem o samorząd.

O co w dalszym ciągu paktować będą? A co w zamian dadzą na zrękowiny?

Proszę mi powiedzieć, w jaki sposób możnaby zapomnieć pieśni:
Polacy nie znają wiedeńskich traktatów,
Nie wchodzą w układy...
której niżej podpisanego nauczyła matka?

KRONIKA

Towarzystwo kursów naukowych miało zamiar lekcyami swemi zastąpić młodzieży zamknięte u nas wyższe zakłady naukowe. Intencya ta była zbyt pretensyonalna, gdyż z całego grona uczących zaledwie paru trzymało miarę profesorów uniwersyteckich. I oto teraz wystąpi pomiędzy nimi uczony europejskiego rozgłosu, profesor wszechnicy rzymskiej, umysł wielkiej oryginalności, Ludwik Silberstein. Studenci i wogóle ludzie, pragnący słuchać wykładów fizyki z wysokiego stanowiska naukowego, powinni skorzystać z tej rzadkiej sposobności.

Potęga socyalnej demokracyi w Warszawie. W okręgu I oddano na wyborców S. D. 50 głosów: w II—29 gł.; w IV—203 gł.; w V—214 gł.; w VI—300 gł.; w VII—258 gł.; w IX—218 gł.; w X—34 gł.; w XI—215 gł.; w XII—133 gł.; razem *1644*. Taką jest ta potęga!

Sprawy polityczne i społeczne. Na Kaukazie głód szerzy się w gub. Jelizawetpolskiej, Kutaiskiej Erywańskiej i obw. Terskim i Karskim.

[illegible] skarb od Kisztyńskiego tow. górniczego na Uralu 85,000 dziesięcin ziemi za pośrednictwem banku włościańskiego i następnie rozdanie tej ziemi przesiedleńcom z tej gubernii, gdzie jej brak.

— Z Drezna, Lipska, Darmstadu i innych miejsc nadchodzą wiadomości o czynnej pomocy studentów [illegible] Rząd gotuje represye.

— W sprawie Liedwala i S-ki ciekawe dokumenty w postaci listów posiada niejaki p. Boczkarew, któremu proponowano udział w tej skandalicznej dostawie za pośrednictwem Sajedowa, inicyatora [illegible] gry. *Telegraf* donosi, że Liedwal złożył w [illegible]ryum spraw wewnętrznych świadectwa na przewóz zboża wedle taryfy ulgowej, z których nie skorzystał, zwrócił ich zaledwie połowę, ze zdaniem rachunku z pozostałych nie spieszy się, gdyż przeprowadzenie rachunków będzie bardzo trudnem z powodu licznych niedomówień i omyłek prawnych, jakich się dopuszczono przy zawieraniu z nim kontraktu na do[illegible]

— W powiecie Wasylkowskim, gub. Kijowskiej wybrano powtórnie na posła, Zubczenkę, pociągniętego do odpowiedzialności za podpisanie odezwy wyborskiej; gdy wybór skasowano i przystąpiono do wybrania nowego posła, włościanie kategorycznie odmówili powtórnego głosowania i żadnym perswazyom nie dali się przekonać. Spisano wreszcie postanowienie o zatwierdzeniu poprzednich wyborów.

— Na dzień 27 b. m. wyznaczono naradę w sprawie robotniczej z udziałem przedstawicieli przemysłu.

— *Utro* miało słyszeć od jednego z dostojników państwowych, że jeśli nowa Duma będzie opozycyjna, zostanie natychmiast rozwiązana, i nowe wybory będą rozpisane podług zmienionej ordynacyi: dla włościan bezpośrednie, dla innych obywateli stanowe. Gdyby i potem Duma okazała się opozycyjną, rząd ustąpi i powoła gabinet z większości Dumy.

— Wśród wyborców od robotników w Petersburgu jest 83°/₀ radykalnych.

— Ministeryum sprawiedliwości przedstawiło Radzie ministrów projekt prawny w sprawie zapobieżenia handlowi kobietami.

— Na Syberyi prosty chłop rozprawia dziś o polityce i pyta: czy „prędko „to" się skończy.

— W Petersburgu wprowadzono w życie odpoczynek świąteczny.

Zaburzenia i zamachy. W Kijowie został zniesiony stan wojenny, a wprowadzony stan wzmocnionej ochrony.

— W powiecie Ługańskim zrabowano sklepy monopolowe, przyczem zabito jednego subjekta i jednego rabusia; w Zduńskiej Woli raniono poborcę; w Iwanowo-Woznesieńsku zabrano 120 rb. i zabito uriadnika, który ścigał rabusiów. W gubernii Kieleckiej we wsiach: Łopuszno 16 ludzi uzbrojonych zabrało 400 rb., w Promieniu—325 rb. W Łopusznie w gub. Kieleckiej ograbiono biuro pocztowe; na stacyi Ciorcyskiej kolei Ekaterynosławskiej zabrano 7,000 rb. i za 1500 rb. marek. Pod Rostowem zabito kamienicznika a w Wyborgu kasyera kolei i zabrano kasę.

— Podług obliczenia *Ag. Pet.* w Warszawie w styczniu zabito 2 policyantów; raniono 1 żołnierza i 2 policyantów; dokonano napadów na 5 sklepów monopolowych; wykryto 5 bomb, 3 strzelby, 29 rewolwerów i 3,000 ładunków; zesłano 85 osób; etapem wysłano do miejsca urodzenia 262 osoby.

— W Kazimierzu kilkunastu ludzi napadło na kancelaryę pocztową i zabrało kilkaset rubli w gotówce i marek za kilkadziesiąt rubli. W Dłutowie pod Pabjanicami, nie znalazłszy w kancelaryi gminnej pieniędzy, napastnicy zabrali kilkadziesiąt książeczek paszportowych i różne dokumenty.

— Dnia 4 lutego ośmiu uzbrojonych ludzi napadło na urząd gminny w Kozłowie, w gub. Radomskiej. Zabrawszy wszystkie blankiety paszportowe i wystrzeliwszy, jak pisze *Warsz. Dniew.* w portrety monarsze, oddalili się najspokojniej. Tymczasem ktoś zawiadomił zarząd powiatowy, i pod Radomiem spotkali ich strażnicy konni. Napastnicy przywitali ich salwą z karabinów i rewolwerów i rozbiegli się. W okolicy wskutek tego aresztowano wiele osób.

— Tramwaj kolei elektrycznej, idący z Łodzi do Zgierza, przejechał człowieka. Olbrzymi tłum zatrzymał ruch wagonów i ludzie, uzbrojeni w rewolwery, chcieli wykonać sąd doraźny nad maszynistą, ale wojsko rozproszyło tłum.

— Naczelnik m. Petersburga miał zażądać dokonania rewizyi we wszystkich drukarniach w Wyborgu w celu wyśledzenia, gdzie jest drukowany organ partyi soc. rew. *Trud.* Odmówiono spełnienia tego żądania.

— W Moskwie 10 ludzi uzbrojonych napadło na kasyera składu monopolowego, wiozącego 51,000 rb. do Banku państwa i odebrało mu pieniądze. Po drodze zgubili worek z 7,000 rb., które podniósł goniący za nimi policyant. Z resztą uciekli.

— W mieszkaniu hr. Wittego znaleziono w piecach dwie maszyny piekielne z nastawionymi zegarami, ale o tak słabym materyale wybuchowym, że szkody wielkiej w żadnym razie nie przyczyniłyby.

— W Petersburgu obmyślana na wielką skalę eksproprycya pieniędzy skarbowych nie udała się wskutek zasadzki, która była przygotowana na miejscu napadu i udaremniła rabunek. A pieniędzy miało być przeszło milion w złocie. Aresztowano 5 osób z niedoszłych wywłaszczycieli.

Aresztowania i kary. Policya w Radomiu dokonała rewizyi w lokalu redakcyi *Głos Radomski* i następnie w mieszkaniu współpracownika tego pisma p. Wojciechowskiego. Tego ostatniego aresztowano.

— W Łodzi patrol, przechodząc ulicą, zauważył, że aresztanci wyrzucają z więzienia jakieś kartki, i dał kilka strzałów do okien. Jeden z uwięzionych został ciężko raniony.

— Sąd wojenny w Warszawie skazał na karę śmierci Antoniego Grabowskiego za usiłowanie zabójstwa rewirowego.

— Młody, 21-letni, handlowiec skazany został na 4 lata ciężkich robót za należenie do socyalnej demokracyi P. i L.

— *Birż. Wied.* obliczyły, że od czasu wprowadzenia sądów polowych do d. 3 b. m. stracono 690 ludzi.

— Sąd wojenny skazał na śmierć Klimowównę i Terentjewównę, oskarżone o udział w zamachu na Stołypina. Karę tę zamieniono na dożywotnie roboty ciężkie.

— Dwunastu aresztantów karnych, znajdujących się pod śledztwem w więzieniu lubelskiem, probowało uciec, obezwładniwszy dwóch dozorców. Próba jednak nie udała się, gdyż żołnierz stojący na straży zewnątrz więzienia, spostrzegł ich jak zamierzali spuścić się z dachu po murze i zagroził, że będzie strzelał, wobec czego wszyscy więźniowie powrócili do celi.

— Warszawski sąd wojenny skazał Nowackiego na karę śmierci za zbrojny opór policyi w pow. Miechowskim. Wyrok wykonano dn. 12 b. m.

— Sąd polowy w Będzinie skazał na śmierć dwóch ludzi za rabunek, jednego za zabicie sztygara Rudowskiego. Wyrok wykonano.

— Z więzienia lubelskiego wysłano partyę więz-

niów politycznych do guberni Wiatskiej.

— Dziesięciu więźniów politycznych, zrobiwszy podkop z domu policyjnego w Moskwie, usiłowało zbiedz. Dwóch zatrzymano, reszta uciekła. Podkopu dokonano wydobywając ziemię blaszanemi filiżankami, talerzykami i czajnikami i, chowając ją w materace, z których poprzednio wydobyto i spalono słomę. Podczas roboty krzyczano i hałasowano, ażeby zagłuszyć szmery.

— Sąd polowy skazał na karę śmierci Andrzeja Zakrzewskiego, Jana Szukowskiego i Jana Wolskiego za napad zbrojny na włościanina Balka. Wyrok wykonano.

— *Towarzysz* podaje opis podróży Rady delegatów robotniczych na miejsce zesłania. Do Tiumenia jechali koleją. Oficer, konwojujący, był bardzo grzeczny, ale na pytania nie odpowiadał. Żołnierze zachowywali się z najwyższym szacunkiem. Na stacyach żandarmi otaczali wagon. W koło z obu stron wagonu ustawiano po pół roty żołnierzy w szeregu, po za nimi straż ziemską z karabinami na ramieniu. Oficer konwoju co pół godziny czytał listę obecności. W Tiumeniu zesłańcy polityczni uczcili ich pieśniami rewolucyjnemi pod oknami ich celi, a więźniowie kryminalni złożyli im podanie z prośbą, ażeby nie odmówili podania im ręki. Miejscem ich zesłania ma być wieś Obdorsk przy ujściu rzeki Ob „o 1000 wiorst od Tobolska.

Bandytyzm. W Warszawie na najruchliwszych ulicach, wśród białego dnia, zdarzają się coraz częściej wypadki ograbienia przechodniów.

— W Rydze rabusie napadli na hutę szklaną Korkowicza, lecz kasyer, choć sam raniony, jednego z nich zastrzelił i do rabunku pieniędzy nie dopuścił.

— Na podwórzu w Będzinie dn. 10 b. m. rozstrzelano 5 bandytów, którym udowodniono szereg napadów.

Strajki. Z Baku donoszą, że zastrajkowali robotnicy kopalni nafty „Romandni", choć towarzystwo przeznaczyło na nagrody dla nich sumę równą 6 miesięcznemu wynagrodzeniu. Z powodu ciągłych strajków wiele firm ormiańskich postanowiło wydzierżawić kopalnie. Przemysłowcy mają przedstawić memoryał, domagający się ochrony przemysłu naftowego.

— W Iwanowo - Woznesieńsku wybuchł strajk w zakładach mechanicznych, który skończył się uwzględnieniem żądania robotników.

— W fabryce Juliusza Heizla w Łodzi wynikło nieporozumienie pomiędzy robotnikami a administracyą fabryczną o placenie kar.

Sprawy szkolne. Na domaganie się Rusinów, żeby w uniwersytetach: kijowskim, odeskim i charkowskim zaprowadzone zostały katedry ukraińskie—uniwersytet charkowski odpowiedział przychylnie, a kijowski odmownie.

— Rada ministrów w Petersburgu, rozpatrzyła i przyjęła wnioski ministra oświaty w sprawie powszechnego nauczania początkowego.

— Rząd w Prusach nakazał karać jak najsurowiej tych wszystkich, którzy przyczyniają się do podtrzymania strajku szkolnego.

Prasa. P. Stanisławowi Karlińskiemu, redaktorowi *Ludzkości*, kazano wyjechać z granic Królestwa Polskiego na czas trwania sądu wojennego.

— Redaktor ilustrowanego tygodnika *Ziarno* został skazany na 50 rb. kary za wydrukowanie artykułu o charakterze przeciwpaństwowym.

— Zaczęło wychodzić pismo codzienne *Patryota* niby organ Zjednoczenia postępowego.

— Z rozporządzenia generał-gubernatora zawieszono na czas stanu wojennego *Przełom*, organ P.P.P.

— Nr. 7 *Zagonu* został skonfiskowany.

Wiadomości naukowe. W Wilnie dn. 9 b. m. o g. $7^3/_4$ wieczorem obserwowano wspaniałą zorzę północną, która trwała 15 minut.

Wiadomości ekonomiczne. Minister spraw wewnętrznych wyjaśnił, że kolportażowy handel księgarski trwać może w niedzielę i święta w ciągu całego czasu wyznaczonego na dni powszednie.

— W ciągu roku 1906 osiągnięto ze sprzedaży spirytusu w Rosyi Europejskiej o 82 miliony rubli więcej, niż w roku 1905.

Odpowiedzi Administracyi i Redakcyi.

P. F. Dobrzyńskiemu w Bernie. Poczta tutejsza wysyłek zagranicę za pobraniem pocztowem nie przyjmuje.

P. Jezujaszowi Chudemu w Łodzi. Z tłomaczenia pańskiego skorzystać nie możemy, jest do odebrania w administracyi naszej.

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich, Antonina i Stefan Dziewulscy rb. 1000; złożone bezimiennie na ręce p. Bronisławy Natansonowej rb. 1000; N. Y. rb. 1 kop. 50; L. M. rb. 5; Stanisław Sikorski rb. 5; Julia Sikorska rb. 5; złożone na zebraniu rodzinnem na ręce p. Julii Sikorskiej rb. 17; Helena Dobrowolska rb. 1; L. i M. Balińskie rb. 2; od robotników z magazynu wodociągowego na Pradze rb. 5 kop. 70; Y. T. T. rb. 10; Panie z Sieprawek na ręce p. Aleksandra Świętochowskiego rb. 25; A. i K. Lipniccy z Petersburga rb. 25; A. Lewiecki z Petersburga rb. 7; Zosia i Sławek z Pułtuska rb. 2; Jabłoński z Mikołajewa rb. 10; K. rb. 2; Dr. Stanisław Cykowski rb. 5; Chojnowski rb. 3; X. rb. 1; współpracownicy firmy Ch. Lurie i Gurjan rb. 11, kop. 80; Glas rb. 1; zebrano w kółku lekarzy rb. 7; K. W. rb. 10; M. Z. rb. 3; Anna Hirszfeld rb 1; K. i M. rb. 2; Tadzio, Hela i Ira Jaroszowie z Galicyi rb. 5, przeznaczone na zabawki; Wanda Pławińska rb. 10; Chłudziński rb. 5; T. E. rb. 3; zebrane na zabawie, urządzonej dla dzieci robotników i rzemieślników, mieszkających w domach Tanich mieszkań im. Wawelberga rb. 4, kop. 10; Z B. paczkę ubrań; M. M. rb. 1 i chustkę wełnianą: Wahren rb. 12 kop. 50; Tomaszowie Szymańscy rb. 10; S. i W. K. rb. 5; Jadwiga Łukowska rb. 1; Tadeusz Kossakowski rb. 25; L. W. rb. 1; Z. Muśnicki, otrzymane za ekspertyzę rb. 3; od żołnierzy rosyjskich i oficera rb. 2; zebrane w Ciechanowie rb. 27 kop. 45; X. X. na rękę M. Z. rb. 1; za pośrednictwem red. *Ludzkości* rb. 180 kop 91; za pośrednictwem p. Wilkoszewskiego z Kijowa na ręce p. A Świętochowskiego rb. 223 kop. 10; nazwiska ofiarodawców głosimy w numenastępnym.

Dla robotników łódzkich, prof. Otto Bujwid z Krakowa rb. 10; firma „Muśnicki i S-ka" rb. 5; zebrane przez Leonkę i Jadzię rb. 5; Piotr Milewski rb. 1; Tadeusz Kossakowski rb 25; M B. i K. B. rb. 1; Marya i Stanisław Ocetkiewiczowie rb. 15; Kewer (księgarnia przy ul. Chłodnej) rb. 3; rejent Korniłowicz z Radzymina rb. 15; w dzień imienin Eugeniusza najbliżsi z Sieprawek rb 15; T. S. rb. 1.

Do rozporządzenia p. A. Świętochowskiego Bracia Jabłkowscy rb. 10.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.

Stanisław Staniszewski.

RZUT OKA NA STAN EKONOMICZNY KROLESTWA POLSKIEGO

WARSZAWA
Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka № 8.

—

1907

SPIS RZECZY.